Nr. 328. Kraków, Sobota 29 Listopada 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów: „*KURJER*“ — *KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

W sześćdziesięcioletnią rocznicę.

Stoimy przed wielkim pomnikiem narodowym, na którym historja wypisała datę powyższą.

Pomnik piętrzy się w niebo, jak duch narodu, który, lat temu sześćdziesiąt w obronie świętych praw swoich stanął do walki z najpotężniejszym świata mocarzem. Pomnik jaśnieje zdaleka, boć szlachetnemi uczuciami ci się kierowali, którzy na swoim sztandarze wypisali ongi: „Za naszą wolność i waszą.“ Pomnik rzuca cień szeroki, w którym my, potomkowie dziadów bohaterskich, możemy odpocząć i podumać o sławie zwycięzców z pod Grochowa i Wielkich Dębów.

Sześćdziesiąt lat!

W tym czasie wzrosły już trzy pokolenia. Każde z nich postępuje drogą, którą mu Opatrzność wytyczyła; każde pracuje w miarę swoich sił i zdolności; każde zdąża do ideału, którym dla wszystkich jest Polska. A chociaż w każdem z nich znajdują się jednostki, które przenosząc życie spokojne i rachunkowe nad namiętne porywy, ze stanowiska politycznego, poddają krytyce postępowanie twórców nocy Listopadowej, jednakowoż nawet oni muszą przyznać, że ten wielki czyn, który wstrząsnął Polską do głębi i wnętrznościami narodu zatargał, w następstwach swoich przyniósł plon obfity.

Naród, który pod koniec wieku ubiegłego rozprzęgał się coraz bardziej pod wpływem wyuzdanego parlamentaryzmu, skupił się po raz pierwszy na polu walki — i dopiero gdy go gorąca krew zlała a dym bojowy osmolił, dopiero wtedy poczuł się na siłach i zawołał: Nie! ja nie zginę! Swietna ta rocznica jest pamiątką chwili naszego przebudzenia z letargu, jest tem źródłem ożywczem, które wytrysło po naszym upadku, a którego wodą kryształową my się dziś orzeźwiamy i krzepimy!

Cześć tedy wam dzielni obrońcy naszej narodowości! Cześć wam szlachetni marzyciele, którzy budziliście do światła owe ciemne masy, żyjące na rozległych stepach europejskiego wschodu, które do dnia dzisiejszego głucha noc okrywa! Cześć wam, wielcy ojcowie nasi, boć chwała waszych imion i na nas pada!

Niedawno temu, iluż was jeszcze było! Widzieliśmy was prawie wszystkich z głowami jak śnieg białemi, witających się po półwiekowej rozłące. Ale w tych kilku leciech iluż was ubyło!... Jeden po drugim ustępuje z areny, na której walczył, a potem żył w ciężkich nieraz stosunkach! Została was jeszcze garść, garść nieliczna, będąca naszą pamiątką i chwałą!

Tej garści dzielnych weteranów, z których niedługo ostatni pójdzie przed tron Tego, co losy świata dzierży w swojej dłoni, by Mu powiedzieć, jak ciężkie jest nasze życie — otóż tej garści osłodzić chwile ostatnie, jest dziś naszym pierwszym i prawdziwie patrjotycznym obowiązkiem!

A więc w tę sześćdziesięcioletnią rocznicę nocy Listopadowej, niech kto może rzuci grosz dla naszych walecznych weteranów, a tem najpiękniej uświęci tę wielką pamiątkę narodową!

Pobudka.

Gra pobudka, z odgłosem grzmiących dział się miesza
I widać w dali hufiec: promienne oblicza
Równie wiarą, jak męztwem!... Czyż to w bój pospiesza
Zastęp niezwyciężonych? — Czyż im Bóg użycza
Tej aureoli chwały, jaka ich otacza?
Toć sen! — Tam w dali stoi gromadka tułacza
I zdjąwszy czapki z głowy okrytej siwizną,
Drżącym już woła głosem: Cześć Tobie Ojczyzno!

Straszną burzą rozwiani po szerokim świecie,
W pamiętną dziś rocznicę znowu się gromadzą
Na ostatniej na ziemi ojczystej wedecie,
Gdzie walczyć i zwyciężyć mogą ducha władzą!
Gra pobudka, a z mocą szatańską niewiary
Mierzy się duch poświęceń, męstwa i ofiary —
I dumnie świecą głowy okryte siwizną,
Które tylko przed Tobą chylą się Ojczyzno!

Kupi się młodzież dzielna i ludu gromada,
Grzmią działa: słowa wspomnień, tej tradycji świętej,
Która w serca potomnych drobne ziarna składa
Ledwo że dostrzegalne, ale niepojętej
Siły, rozrywającej pęta zardzewiałe
Od wieków! — Gra pobudka, a Narodu chwałę:
Garstkę dzielnych żołnierzy okrytych siwizną,
Wita okrzyk gorący: Cześć Tobie Ojczyzno!

Józef Orłowski.

Przeszłość i teraźniejszość.

KILKA MYŚLI

na tle Powstania listopadowego.

Powstanie listopadowe było wielką, bohaterską epopeją. Cała Europa patrzyła z ciekawością na nierówne zapasy, a każde wówczas zwycięztwo po stronie obrońców słusznej sprawy, odbijało się radosnem po świecie echem. Gdyby sympatja miała jakiekolwiek realne polityczne znaczenie, kolos północy byłby zadrżał z trwogi i cofnął się przed opinją całego świata. Ale na czele rządów stali ludzie zimni, rachujący lub przewrotni, obojętni na krew wylaną, obawiający się zresztą powiewu idei wolności. Więc tak wśród „serdecznych“ przyjaciół, padliśmy prawie bez duszy, a rozbój i urągania z praw Narodu, nie po raz pierwszy święciły swój trjumf. Ojcom naszym pozostało to jedyne zadowolenie z wykonania obowiązków względem Ojczyzny, a rzucane pod ich nogi kwiaty przez ludy Europy, osładzały im przez chwilę dni wygnania i boleści.

Powstanie roku 1831 opiewali oprócz naszych, francuzcy, włoscy i niemieccy poeci. W literaturze naszej ma ono prawie swój dział osobny, a w literaturach obcych można prawie setkami wyliczać dzieła i broszury mu poświęcone. Jeszcze w ostatnich czasach, w ostatnich dniach prawie, znawcy sztuki wojennej rozprawiają i piszą o dziejach tej walki, jako o interesującym i ciekawym dla nich przedmiocie. Sławy więc i zaszczytów przyniosła nam ta epopeja bardzo wiele, a jednak, ilekroć dzwony świątyń Pańskich powołają do modlitwy za dusze poległych w powstaniu listopadowem, tylekroć chciałoby się jak biblijny Izrael, włożyć na siebie ubiór pokutniczy i posypawszy głowę popiołem, usiąść na mogiłach i opłakiwać niepowrotną przeszłość i smutną teraźniejszość.

Pomyślmy tylko, co się musiało dziać w sercach ojców naszych, kiedy się rozniosła po kraju wieść o nocy belwederskiej, o zbrataniu się wojska z ludem, o ustąpieniu ze stolicy i cofaniu się ku Rosji księcia Konstantego. Jakież nadzieje musiały ich ożywiać, jak wspaniale w ich myślach roztaczał pióra orzeł biały; jak musieli padać nawzajem sobie w objęcia i cieszyć się, iż gwiazda wolności weszła na pochmurne niebo ostatnich lat naszego narodowego żywota. To też, kiedy przeglądamy dziś współczesne pamiętniki, a na każdej ich karcie wyczytujemy tysiące dowodów zapału, poświęceń i ofiarności, to z jednej strony, podziwiamy tę głęboką wiarę i dumni jesteśmy z naszych przeszłych pokoleń, lecz z drugiej strony, pytamy się w niemej boleści, po co na darmo tyle sił straciliśmy, dla czego podkopaliśmy nasz byt polityczny i ekonomiczny, dla czego tyle ofiar padło na polu walki, dla czego tyle tysięcy ludzi najzdolniejszych i najszlachetniejszych poszło na wygnanie, pracować dla obcych i u obcych. Mimowoli wyrywa się skarga na losy i ludzi, mimowoli rodzi się podejrzenie, czy inicjatorowie powstania nie postąpili lekkomyślnie, nie obrachowawszy wprzód sił swoich, stawiając na kartę nietylko swoje życie, ale i przyszłość Narodu. Są tacy, co wprost czynią ten zarzut, ale my go nie czynimy.

Przedewszystkiem powstanie 31 roku, jak też roku 1863, jak wreszcie wszelkie powstania i walki o wolność, są wypływem zbiegu wypadków. Rozumowanie ustaje wobec siły faktów. Nieprawdopodobieństw nie ma zresztą w historji, a w chwili zapału, nikt się z niem nie liczy. Rok 1831 przyniósł nam sroższą niewolę, ale mógł przynieść i wolność, gdyby nie nasze wady, które wystąpiły w całej pełni.

Opowiadają, że kiedy do Mickiewicza doszła wieść o wybuchu powstania, ten otworzył bibiję i oczy jego padły na słowa: *Hominem non habemus.* Te uroczyste słowa Eklezjasty zatrwożyły wieszcza i niestety sprawdziły się. Bo chociaż mieliśmy Chłopickiego, którego imię na paryzkim *l'Arc de triomphe* zapisano, choć mieliśmy w księciu Adamie Czartoryskim niepośledniego męża stanu, choć jenerał Prądzyński pełen był zdolności genjalnych nawet pomysłów, to jednak żaden z nich nie stanął na wysokości zadania, nie miał dość energji, aby ująć w swe ręce dyktaturę w całem tego słowa znaczeniu, żaden nie umiał zmusić Narodu do pójścia drogą przez siebie wybraną.

Brak człowieka zaciężył na szali wypadków. Stara to rzecz i przez wszystkich uznana, że gdybyśmy w roku 31 skorzystali z nieczynności W. ks. Konstantego i nie stracili ani dnia, aby chorągwie nasze na wschód i północ posunąć, to wypadki całkiem inną mogły przybrać postać. Dyktatura Chłopickiego była wielkiem nieszczęściem, bo człowiek ten, nietylko nie posiadał wiary w pomyślny obrót rzeczy, ale brak jej z całą otwartością wyznawał; kiedy dyktatura zawiodła, nastąpiła z natury rzeczy reakcja i do wielogłowych rządów uciekać się zaczęto. Brak energji, brak dzielności, zabijały powstanie, a zamiana Chłopickiego bezczynnym Skrzyneckim niczem położenia nie poprawiła. Sejm hałaśliwy, a polujący na popularność dopełniał miary nieporządku i nieładu, ztąd mimo błędów nieprzyjaciela, powstanie szło coraz gorzej i gorzej. Zarzucano i może słusznie, księciu Adamowi, że kiedy wódz naczelny bezczynnie obozem leżał, mimo wszelkiej nadziei zwycięztwa, to on powinien był znaleźć w sobie tyle siły, aby uchwycić w swoje ręce dyktaturę, kazać rozpocząć wojsku działanie i zdławić liczne zachcianki rewolucyjne. Ale książę Adam tego nie zrozumiał, a buławę hetmańską obnoszono po całym obozie, bo nikt jej przyjąć nie chciał. A przecież powinien był się znaleść człowiek, któryby wobec wiszącego nieszczęścia, pronuncjamentem wojskowem kwestją rozwiązał.

Nie potrzeba chyba przypominać owych nieszczęsnych kłótni i swarów, trwających przez cały czas powstania, owych tajnych klubów i stowarzyszeń, owej walki między zimnymi a zapaleńcami, owych wreszcie smutnych dni lipcowych. Wszystko to złożyło się, że zamiast wolności, została nam tylko świetna epopeja, zroszona krwią najdzielniejszej młodzieży i łzami wdów i sierot.

Dlatego też, choć oddajemy cześć bohaterom pól Grochowskich i Ostrołęckich, wspomnienia tych wad narodowych, z których do dnia dzisiejszego nie wyleczyliśmy się, zatruwają nam nasze rozpamiętywania. Tyle już ofiar ponieśliśmy, że zaprawdę byłoby ich dosyć; tyle z naszych dziejów porozbiorowych mamy surowej nauki, że doprawdy raz do rozumu dojść powinniśmy. A jednak każdy dzień prawie wskazuje, żeśmy się mało czego nauczyli.

Prowadzimy dziś walkę wprawdzie nie orężną, ale może nierównie cięższą. Pod zaborem rosyjskim i pruskim cała nasza siła w twardym oporze. Tam nie możemy ani rozwijać się, ani rządzić, ani politykować. Ale w tej części dawnej Polski, która z biegiem wypadków, może oddychać swobodnie i krzewić życie narodowe, powinniśmy nie tracić ani chwili i wzmacniać wszelkiemi siłami nasz organizm, być przechowawcami skarbu myśli i języka narodowego, krzewicielami zdrowego postępu na polu ekonomicznem i umysłowem. Jak niegdyś z kongresowego królestwa kraje zabrane ciągnęły swe soki żywotne, tak my dziś dla reszty Polski powinniśmy stać się magazynem chroniącym i uzupełniającym dobytek narodowy.

A jednak, czy my spełniamy to wysokie posłannictwo, czy jesteśmy przykładem dla innych, czy dostatecznie korzystamy ze swobód konstytucyjnych i autonomicznych?

Jak dowódcy powstania 1831 roku, nie czujemy w sobie dość energji wobec nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel ten, w postaci niezałatwionych pierwszorzędnych kwestyj, stoi przed nami, a my bezradni, nawet o tem myśleć nie chcemy. Lekceważymy sobie kwestję ruską, kwestję żydowską, nie możemy uporządkować stosunku dworu do gminy, nie mamy nawet dość siły, aby w sprawie regulacji rzek lub zarządów i taryf kolejowych uzyskać lub wywalczyć gdzie należy poparcie. *Hominem non habemus*, natomiast jak za dawnych dobrych i złych czasów politykujemy zawzięcie, dzielimy się na stronnictwa, kliki i koteryjki, wszyscy chcemy Ojczyznę zbawiać, ale każdy na swój sposób i nikt nie chce ustąpić. Jak dawniej potworna niezgoda przynosiła żniwo wrogowi, tak i dziś niszczy ona wszelki postęp na drodze rozwoju. Zrywamy się czasem do działania, ale jedynie na to, aby obalić naszego przeciwnika politycznego. Jedni kupowaniem głosów, drudzy bałamuceniem niższych warstw; jedni wódką, drudzy jadem słów zdążają do celu, którym jest zyskanie jakiegoś krzesła w sejmie lub parlamencie. Po tej chwilowej walce następuje apatja, nieporadność trochę czczych gadanin, partykularnych lub osobistych swarów dziennikarskich, a nieprzyjaciel wciąż stoi na granicy.

Więc dziś, w 60-tą rocznicę rozpoczęcia bohaterskiej walki, wejdźmy w siebie i zrozumiejmy przynajmniej tyle, że kłótnie i swary domowe „nawet wolnym“ na złe wychodzą, a rozbitków spychają jeszcze więcej na dno przepaści.

Precz z niezgodą, z szychem frazesów i prywatą ludzi i stronnictw! — oto hasło, które odczuć powinien każdy, kto nie liberalnie lub konserwatywnie, demokratycznie, czy arystokratycznie, lecz „po polsku“ kraj swój kocha, kto pragnie jego dobra, w jakiejkolwiek ono ukazałoby się formie.

Pochylając czoła przed wspomnieniem bohaterskiej walki, jednocześnie starajmy się czerpać naukę z nieudanych usiłowań i wykorzeniajmy te wady, które się stały przyczyną, że dzień 29 listopada nie jest dniem radości, lecz żałoby.

Wymarsz akademików krakowskich na linję bojową 1830/31 r.

(Na podstawie niedrukowanych Pamiętników ś. p. Józefa Mrozowskiego).

Radość, jaką cały Naród uczuł na wieść o powstaniu roku 1830, odbiła się w młodzieńczych sercach akademików krakowskich echem gorącem. Wszyscy, a szczególniej starsi uczniowie o niczem nie mówili, o niczem nie myśleli, nic ich nie zajmowało (nauki nawet zaniedbali): każdy chciał służyć Ojczyźnie, każdy uważał się za dość silnego, aby walczyć w obronie wolności... Między nami — mówi Pamiętnik, z którego czerpiemy niniejsze szczegóły — istniał związek, który miał na celu kształcenie się wzajemne; zasadniczą jednak myślą jego była dążność do oswobodzenia Polski. Kiedy biskupa krakowskiego, Pawła Woronicza, sprowadzono zwłoki i chowano je na zamku w kaplicy — przy spuszczaniu do grobu młodzież rzuciła się na trumnę, oberwała antaby od trumny i z nich kazało porobić pierścienie, na których widniały litery *P. W.* Dla zwykłego oka znaczyło to: Paweł Woronicz; dla świadomych rzeczy: *Polska Wolna!* Związek nasz takie miał stanowisko i był szeroko rozgałęziony, a chociaż wyrywano z pomiędzy nas niektórych i wywożono ich z naszej Rzeczypospolitej krakowskiej do Polski, byliśmy tak uorganizowani, że od wziętych nic się wrogowie dowiedzieć nie mogli. Z wybuchem rewolucji, towarzystwo nasze się rozwiązało, ponieważ każdy z nas wstąpił w szeregi wojska narodowego. Dnia 2 grudnia przywiózł wiadomość o powstaniu do Krakowa akademik warszawski, Zingerle, który się w mundurze, przy pałaszu, zjawił w grodzie podwawelskim, gdzie skończył dawniej szkoły. Zingerle przybył do Krakowa i zobaczył się najpierw z Wendą; potem zgromadzono innych dzielnych akademików — i wszyscy rozpoczęli akcję w kierunku wojennym. Profesorowie akademji, dowiedziawszy się o postanowieniu, chcieli nas odwieść od naszych zamiarów, zapewne nie z braku patrjotyzmu, ale z tej prostej przyczyny, że byliśmy po największej części młodzi, słabi, niedoświadczeni; ja zaledwie 17 lat wówczas liczyłem.

Zwołano nas do amfiteatru nowodworskiego. Młodzież zgromadziła się tłumnie, ochoczo. Profesor Uniwersytetu Czajkowski, pierwszy zabrał głos i odezwał się w te słowa: „Młodzieży! piękny jest wasz zapał, wasze poświęcenie, ale czyż tylko wojskowo można służyć Ojczyźnie? Jesteście jeszcze młodzi, co mówię? — oprócz kilku, jesteście jeszcze dziećmi, kształćcie się na ludzi naukowych, na dobrych obywateli, a zaręczam wam, że nauką jeszcze więcej możecie być Ojczyźnie użytecznemi... Droga do Warszawy daleka!... pokaleczejecie w tej włóczędze“... Te wyrazy: „pokaleczejecie w tej włóczędze“.. oburzyły młodzież, która zaczęła szemrać. Wystąpił na środek Alojzy Skarżyński, akademik krakowski, niepospolitych zdolności i w pięknie wypowiedzianej mowie, przy zapale młodzieży, odpowiedział na przemowę Czajkowskiego, a zapał młodzieży udzielił się profesorom i wielu miało łzy w oczach. Akademik Baszczewicz krzyknął na całe gardło: „Chodźmy! Bylibyśmy tchórzami, gdybyśmy pozostali“... Młodzież opuściła salę. W dniu oznaczonym ks. kanonik Janota odprawił w katedrze na Wawelu mszę św. przed wielkim ołtarzem; po przemowie ks. kanonik poświęcił broń naszą... I wkrótce ruszyliśmy wszyscy, w szeregach i porządku — przez rogatkę warszawską i Michałowice ku Warszawie. Opisywać podróży naszej do stolicy nie będę, powiem tylko, że wszędzie byliśmy przyjmowani z zapałem, czy to w domach magnatów, szlachty, księży, mieszczan, czy chłopów. Droga nasza była jednym trjumfalnym pochodem. Dla utrzymania porządku, obraliśmy sobie na dowódzcę Alojzego Skarżyńskiego.

W Warszawie krakowianie udali się do jenerała Dwernickiego. Chcieliśmy wszyscy razem zaciągnąć się do 1 pułku ułanów. Jenerał tak się do nas odezwał: „Dzielna młodzieży krakowska! bieżysz ochoczo w szeregi — Bóg nam pobłogosławi... Patrzcie, oto idzie 2 pułk, z którego ja wyszedłem, może tam wstąpicie?“ „Dobrze jenerale!“ zawołaliśmy.

Pod kierunkiem porucznika Ostaszewskiego, zacnego i dzielnego człowieka, uczyliśmy się później musztry; porucznik sam odbywał ćwiczenia, aby nie narażać nas na grubjaństwa podoficerów. W Kozienicach pędziliśmy z werwą ciężką robotę i gotowaliśmy się do przyszłej walki.

Pewnego razu usłyszeliśmy te słowa od kapitana: „Jutro na wroga marsz!“..

Wtenczas zabrzmiała pierwsza piosenka wojenna... Między wiarusami pojawiła się butelka z gorzałką. Starzy zaczęli opowiadać dawne dzieje: bitwy Napoleońskie...

Najek mówił: „Jak zajmiemy Moskala, to go tak het pędzić będziemy za granice, że nam się ani razu nie oprze“...

Micherski dodał: „Jak krzykniem „hura!“... to Moskala djabli wezmą!“..

Pewność zwycięztwa była powszechna, a otucha i ufność we własne siły nieograniczona.

„Na koń!“...

Dzień się robił 14 lutego, kiedyśmy weszli do Stoczka. Po szeregach poszła wieść, że za chwilę będzie bitwa. Wąską uliczką szło wojsko polskie za miasto; w szeregach dzielnie się trzymali akademicy krakowscy... Jeszcze chwila — aż na pagórku zoczyliśmy Moskali.

Kula czy kartacz przyniosła pierwsze słowo wroga... Dwie armje zwarły się z sobą w walce na śmierć i życie...

Województwo Krakowskie

w roku 1831.

„Porządek zapanował w Warszawie“, według ohydnego wyrażenia się Sebastjaniego. Dnia 8 września nastąpiła kapitulacja Warszawy, wielki kniaź Michał wkroczył do niej na czele gwardji, a w miesiąc później (5 października) szczątki bohaterskiego wojska polskiego ustąpiły za granicę. Władcą życia i śmierci stał się Paskiewicz, obdarzony przez Mikołaja tytułem księcia warszawskiego.

Utworzony rząd tymczasowy zaczął wprowadzać „spokój i porządek“. Zaczęło się naturalnie od szpiegostwa, od badania „prawomyślności“ mieszkańców. Trudy te polecono w części smutnej pamięci jenerałowi Wincentemu Krasińskiemu. W dniu 4 grudnia „Jaśnie Wielmożny hr. Wincenty Krasiński, Senator-Wojewoda, Jenerał Jazdy, Jeneral-Adjutant Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, różnych Orderów Kawaler“, wydał odezwę do Komissyj Wojewódzkich, zawierającą 19 pytań, na które polecił odpowiedzieć do dnia 20 grudnia. Kwestjonarjusz ten rozesłany został do wszystkich prezesów Komisyj Wojewódzkich, a więc i do prezesa Województwa krakowskiego, którego odpowiedź mam właśnie przed sobą. Jestto ciekawy dokument, świadczący z jednej strony o podstępnym charakterze kwestjonarjusza, z drugiej zaś o patrjotyzmie prezesa komisji wojewódzkiej krakowskiej, o jego sprycie, a nawet dowcipie.

Województwo krakowskie stało właściwie zdala od walki. Oprócz przemarszów wojsk powstańczych i pracy około zaprowiantowania armji polskiej i powiększenia jej sił nowozaciężnymi, przetrwało ono spokojniej, niż inne województwa, dziewięciomiesięczny czas wielkich nadziei, tak smutnie zakończonych przez brak ludzi zdecydowanych, przez wzajemne swary i brak energii w działaniu. To też prezesowi komisji wojewódzkiej krakowskiej łatwiej może było, niż komu innemu, podać wymijające odpowiedzi i grać rolę niedomyślnego. Pod pokrywką najwyższej uległości dla cara i „prawowitej“ władzy, pan prezes „przejęty całą ważnością misji J. W. Jenerała, całą wielkością celu zamierzonego“, zajął się szczerze nagromadzeniem „zastrzeżonych wiadomości“, lecz przegląd akt biura komisji wojewódzkiej wykazał, że „źródło to dalekiem jest jeszcze do dostarczenia dokładnych i zupełnych do sprawozdania materjałów“. Chcąc je zebrać, rozesłał pan prezes sztafety do komisarzy obwodowych, ale wątpi bardzo, ażeby nastąpił prędki skutek jego rozporządzeń. Uprzedzając przeto zebranie dat szczegółowych pospiesza pan prezes ze złożeniem „Jaśnie Wielmożnemu Jenerałowi“ ogólnego rysu, zdolnego dać „jakiekolwiek wyobrażenie“ o stanie województwa.

Kwestjonarjusz, jak nadmieniłem, zawierał 19 pytań.

W pierwszem i w drugiem zapytywał się Jaśnie Wielmożny Jenerał: czy w województwie zrujnowane były podczas rewolucyi jakie wsie i miasteczka, kiedy to nastąpiło, przez kogo i dla czego? Prezes odpowiedział, iż sama odległość województwa od teatru wojny chroniła je od spustoszeń. Jedynie utarczki pod Pinczowem i Skalbmierzem nadwyrężyły most, a postoje obozowe *wojsk obojga* w niektórych miastach i wsiach poniszczyły płoty i oparkanienia i użyły strzech na baraki. Prócz tego było parę wypadków ognia w budynkach gospodarskich, ale ponad to żadnych większych szkód nie było.

Pytanie trzecie miało na celu powzięcie wiadomości: gdzie przebywały oddziały partyzanckie i jakie poczyniły szkody? Odpowiedź brzmiała w streszczeniu: Jeżeli wszelkie powstania tworzące się w województwie krakowskiem ma się uważać za oddziały partyzanckie, to przedewszystkiem zaznaczyć należy, że byli wojskowi utworzyli oddział i zostali odesłani do Zamościa *niepopełniwszy żadnych zdrożności*. Dalej, utworzyły się dwa pułki, pierwszy i drugi Krakusów, którzy krótko wyćwiczywszy się w mustrze, wyszli z województwa *przy zachowaniu karności*. Województwo prócz tego wystawiło szósty pułk strzelców pieszych, a kapitan Kozłowski zebrał oddział strzelców celnych które to oba oddziały po sformowaniu się ruszyły do miejsca przeznaczenia, a *strzeżone bacznie* przez oficerów doświadczonych *nie dopuściły się żadnych nadużyć*. Pospolite ruszenie zaczęło się organizować przed samym upadkiem powstania i koczowało pod Stopnicą, Skalbmierzem i Pilicą, ale masa ta *nie mogła* niszczyć siedzib i majątków, do których zresztą pragnęła i wzdychała, aby najrychlej powrócić. Wreszcie „straże bezpieczeństwa“ dla braku ludzi, którzy wszyscy pod broń poszli, nigdy przyzwoicie zorganizowane nie były. „Ściśle“ partyzanckich oddziałów, przez pojedyncze osoby zebranych, *nie było wcale* w województwie. Oddziały takie, lecz z obcych województw, przebywały tylko czasowo, a mianowicie oddział Szeptyckiego w Nowem mieście i Kuszlla pod wsią Cedzyny, na granicy województwa sandomierskiego. *Nie wiadomo* również prezesowi, aby postoje rezerw jazdy starej i nowej zrządziły jakie szkody lub zdrożności. Również mu nie wiadomo, jakie oddziały partyzanckie parte przez jenerałów Rüdigera i Krassowskiego cofały się przez województwo krakowskie ku granicom wolnego okręgu krakowskiego.

Na pytanie czwarte: jakie i w jakiej wysokości rekwizycje wniosło województwo? — odpowiada dość szczegółowo pan prezes. Oblicza ilość dostarczonych jeźdźców konnych i uzbrojonych na 1265, co licząc w przybliżeniu po 500 złotych polskich wynosi sumę 622,500 złp. Dalej dostarczono 475 koni zdrowych i mocnych, wartości po 360 złp. Później wystawiono 478 jeźdźców dobrze uzbrojonych i umundurowanych (wartości prezes nie podaje) i dostarczono 96 wozów prowiantowych, z których każdy kosztował 700 złp. W czerwcu zabrano w rekwizycję 800 koni, każdy wartości do 15 dukatów. W ostatnich chwilach powstania wzięto przez samych wojskowych do 2000 sztuk koni, każdy przeciętnie po 200 złp. wartości. Kahały dostarczyły 558 sztuk kożuchów. Składka na opatrzenie lazaretów wojskowych wynosiła 37.934 złp. Uformowano kosztem województwa 8.000 gwardyi ruchomej, której ubranie i uzbrojenie wyniosło 592,000 złp. Przemienienie tych batalionów na pułki 9 i 10 wymagało wydatku 170,784 złp. Wystawienie pułku strzelców pieszych kosztowało 730,000 złp. Prócz tego pospolite ruszenie poczyniło w ziemiopłodach i inwentarzach szkody na 100,000 złp. do czego należy doliczyć drugie tyle za wzięte z domu 8-dniowe wyżywienie.

Na dwa zapytania: czy i w jakiej części podobnym rekwizycjom w województwie zadosyć się stało, z wykazaniem przez szczegóły i imiennie kontrybuentów zalegających, a mianowicie w jakiej sumie zalegają naczelnicy i urzędnicy rewolucji? — prezes na razie dla krótkości czasu odpowiedzieć *nie może*. Również *trudno mu* odpowiedzieć, czy zalegają jakie podatki, a głównie, czy w nich zalegają dawni naczelnicy i urzędnicy rewolucyjni. Zresztą prezes *ma wątpliwość* kogo należy uważać za naczelników i urzędników rewolucyjnych i sądzi, że z czasem będzie mógł przesłać spis kontrybuentów, z którego to spisu *sam* Jaśnie Wielmożny hrabia „z łatwością osiągnie zastrzeżoną wiadomość“. To znaczy: szpieguj pan sam, bo ja nie mam ochoty.

Z odpowiedzi na pytanie następne dowiadujemy się, że prezes dołączył do swego pisma alegaty obejmujące spis nadzwyczajnych ciężarów przez województwo poniesionych, oraz wykaz wszystkich wpływów od 29 listopada 1830 do ostatniego września 1831 r., z którego wypływa, że kasa wojewódzka pobrała od kontrybuentów sumę 3,419,311 złp i 14 groszy, która to suma w tymże czasie wydaną została.

Rozpoczynają się pytania więcej interesujące. „Jaśnie Wielmożny pan hrabia“ ciekawy jest: kto podczas rewolucji stracił majątek, lub też z powodu kalectwa stał się ciężarem i musi być ze wsparcia utrzymywanym? „Jaśnie Wielmożnemu Jenerałowi“ szło, o ile z dalszych dokumentów się przekonywam, o stronników rządu moskiewskiego, doraźnie przez ogół ukaranych, — ale pan prezes tego się nie domyśla i pisze, że „najbliżej ludzkość obchodzić powinny *żony po wojskowych polskich pozostałe*“. Listy ich na razie nie podaje, ale mniema, iż dosyć jest przytoczyć smutne tych niewiast i sierot położenie, aby „za łaskawem pośrednictwem Jaśnie Wielmożnego Jenerała los ich znalazł osłodę“. Oczekując na to „dobrodziejstwo“ proponuje tymczasowo zapewnienie tym nieszczęśliwym istotom kwater i opatrzenie ich drzewem z magazynów i lasów rządowych. Zresztą komisya wojewódzka pod tym względem co mogła to robiła: zbierała składki dobrowolne i zaforszusowała z kasy miejskiej 1000 złp. — Później „litościwemu sercu Jaśnie Wielmożnego Jenerała“ poleca kaleków *do wojny wciągnionych* a „nieśmiejących zanieść cierpień swych i łez przed pełne łaskawości serce Najjaśniejszego Pana“. Spisanie ich i przedstawienie będzie „najsłodszym obowiązkiem“ prezydującego, bo widzi „z celów misyj Jaśnie Wielmożnego Jenerała“, że nieszczęśliwym tym „zabłysła nadzieja polepszenia losu“. — Ciekawa rzecz, jak się Jaśnie Wielmożnemu Jenerałowi te wyraźne kpiny z jego misji podobały.

Niemniej musiała mu się podobać odpowiedź na zapytanie co do stanu rolnictwa. Naturalnie poniosło ono wielkie ciosy, a więc pan prezes odwołuje się do „opiekuńczej dłoni“ Jaśnie Wielmożnego Senatora i Wojewody i przedstawia mu pomiędzy innemi środkami do podniesienia rolnictwa: a) *zmniejszenie konsystencji wojska* b) zakaz używania *bezpłatnych* podwód, c) uwolnienie włościan od liwerunków, d) kredytowanie im podatków, e) udzielenie zapomóg włościanom *dóbr państwowych* i t. d.

„Jaśnie Wielmożny Jenerał“ coraz więcej staje się ciekawym. Pyta się więc dalej: czy lud jest zdrowy, jaki duch między nim panuje, czy byli wojskowi powrócili chętnie do zatrudnień gospodarskich, czy nie przebywają między ludem burzyciele i czy nie doznaje on przykrości od dziedziców, dzierżawców lub oficjalistów dworskich? Co do zdrowia mieszkańców prezes uspakaja „Kawalera różnych orderów.“ Ex-wojskowi oddają się spokojnie pracy. Burzycieli niema, bo lud ma ich „w obrzydzeniu“ i sam każdegoby schwytał, ktoby się ważył wzbudzać zamieszanie. Komisja wojewódzka wreszcie *nie ma żadnego* do przytoczenia wypadku, którydy dowodził ucisku włościan.

Obawę wyrażoną w następnem pytaniu: czy fabryki szkód nie poniosły? — rozprasza pan prezes twierdzeniem naprzód, iż Województwo Krakowskie mało wogóle fabryk posiada, a następnie zapewnieniem, iż z przyczyny klęsk rewolucyjnych *żaden* zakład nie został zniszczony.

Ale „pan Jenerał Adjutant Jego Cesarskiej Mości“ radby wiedzieć także: jaki jest stan kościołów, szkół, czy służba Boża wszędzie jak dawniej się odbywa (co za troskliwość o zbawienie duszy!) i jaki jest duch pomiędzy młodzieżą szkolną? Naturalnie, odpowiada prezes, trudno było podczas rewolucji ulepszać stan świątyń Pańskich, ale *można to uczynić obecnie*. Cześć Boża była i jest w zupełnym porządku. Tylko seminarjum w Kielcach podupadło, gdyż zabrano mu część funduszów, a więc prezes ma nadzieję, że „Jaśnie Wielmożny Jenerał Jazdy“ nie zapomni o tej instytucji, pobożnością przodków wzniesionej. Z powodu zwinięcia z „wyższej woli“ szkół wojewódzkich, a zaprowadzenia szkół wydziałowych (pierwszy to był zaraz po zgnieceniu powstania zamach caratu na oświatę) uczniowie klas wyższych zostali rozpuszczeni do domu, a w niższych nie objawiają ducha szkodliwego. Ponieważ podczas rewolucji zabrano z kościołów do arsenału warszawskiego koło 300 cetnarów dzwonów i część sreber kościelnych, przeto sądzi pan prezes, iż należałoby *zwrócić* jedno i drugie.

Na zapytanie co do żydów: czy ich liczba się zmniejszyła czy powiększyła? nie może prezes na razie dać stanowczej odpowiedzi.

A czy są jeszcze jakie niepokoje lub zbierania się? pyta Jaśnie Wielmożny Senator i Wojewoda. Niemasz *najmniejszych* śladów niepokojów — odpowiada prezes — każdy „dziś błogosławi powrót tak upragnionego pokoju.“

A czy były jakie towarzystwa sekretne, kluby i t. p.? — pyta Jaśnie Wielmożny Jenerał. *Nie było* — odpowiada prezes. Raz tylko *chciało* się zorganizować towarzystwo dla prenumeraty pism perjodycznych, ale z braku funduszów nie zawiązało się.

Niewiele więcej dowiaduje się Jaśnie Wielmożny Jenerał Adjutant Jego Cesarsko-Królewskiej Mości na zapytania: czy był kto sądzony lub zabity podczas rewolucyi? Prezesowi *nie znane* były działania sądu wojennego w Kielcach — wie tylko, że jeden żołnierz został rozstrzelany, a jeden cywilny poniósł śmierć na szubienicy. Osadzono w areszcie jednego popa ruskiego za chęć ucieczki, a dwóch jeńców oficerów moskiewskich skazano na żołd żołnierski. Skutkiem zaś swawoli pospólstwa i żołnierstwa powieszono na latarni przed domem policji byłego oficera Szczawińskiego podejrzanego o szpiegostwo.

Jeszcze na pytania, tyczące się domów zabranych na potrzeby wojska, odpowiada pokrótce prezes komisji wojewódzkiej, — i na tem się kończy jego odpowiedź wygotowana w dniu 12 grudnia 1831 roku.

Ale pan prezes na tem poprzestać nie chciał. Sądził, iż ma prawo jeszcze ze swojej strony co nieco dodać. A więc mamy jeszcze raport osobny „Od Referendarza Stanu Prezydującego w Komisyi Województwa Krakowskiego do Jaśnie Wielmożnego Wincentego Krasińskiego, Hrabi, Senatora, Wojewody i t. d. i t. d.“ Tłomaczy się w niem prezes, iż usiłowania jego w zebraniu bliższych szczegółów małym poszczyciły się skutkiem. Ponieważ jednak dzień 20 grudnia już nadszedł, przeto pilnując terminu, co może, jeszcze od siebie dodaje. Chciał dostarczyć spisu kontrybuentów na potrzeby dla wojska zalegających, o co tak bardzo szło Jaśnie Wielmożnemu Jenerałowi, ale cóż robić? kiedy okazało się, iż *uroniono* wiele aktów podczas cofania się władz i urzędników z wojskiem, na mocy rozkazu rządu rewolucyjnego. Załącza wykaz zaległych wpływów, obejmujący sumę 18,037.760 złp. groszy 7, co powinno przekonać J. W. Jenerała, jak smutny jest stan Województwa. Ubyło 20.000 męskiej i najcelniejszej ludności, pod broń powołanej, na cholerę zmarło kilka tysięcy ludzi, w bydle są ogromne szkody, wiosenne obsiewy z natury rzeczy są niedokładne, ceny produktów spadły, — do tego jeszcze *konsystencya licznych wojsk cesarsko-rosyjskich* pogarsza stan ekonomiczny. A więc Jaśnie Wielmożny Panie! wstaw się „do dobrotliwego serca monarchy,“ niech ratuje rolnictwo darowaniem, lub umniejszeniem zaległych podatków.

Pan prezes zesumowywa wszystkie ciężary podczas rewolucji, wynoszące podług jego obliczenia 7,141.801 złp. i groszy 13. Śmiało tę cyfrę podwoić można, gdyby się obliczyło zabory samowolne *obu wojsk*, uszkodzenia w budynkach, zniszczenia zboża na pniu i t. d. Na znaczne szkody zostały narażone zakłady górnicze i hutnicze rządowe, tak przez oddanie całej produkcji żelaza „interesowi“ rewolucji, jak też przez zmniejszenie liczby robotnika, gdyż górnicy i hutnicy zostali pod broń powołani.

Dowiadujemy się dalej z raportu, iż Wincenty Krasiński był po rewolucji osobiście w Kielcach i że jego „światła uwaga“ zwracała się „szczególniej“ na potrzebę „wyśledzenia ducha“ wśród młodzieży i na zachowanie się duchowieństwa. Chcąc zaspokoić w tem „troskliwość JW. Jenerała,“ prezes ponownie, tak jak w kwestjonarjuszu, zaprzecza istnienia wszelkich „zarodów“ szkodliwego ducha wśród młodzi szkolnej. Ale zwraca uwagę, iż uważa za odpowiedniejszych profesorów w wieku dojrzalszym. Prawdopodobnie usuwano na gwałt podejrzanych i przysyłano młodych ludzi, z grona tych, co pomimo swego wieku do obowiązków względem kraju się nie poczuwali.

Duchowieństwo, zaręcza prezes, zachowuje się najprzykładniej, zachęcając ludność do zachowania się jak chrześcijaninowi i Polakowi przystoi.“ Ks. oficjał wydał odpowiednią odezwę, a ks. Chylewski na kazaniu podczas uroczystości Imienia Najjaśniejszego Pana korzystnie w tym kierunku na lud wpływał. Zresztą władze administracyjne czuwają nad tem i tylko wielka szkoda, iż ich wpływ na wewnętrzne stosunki instytucyj naukowych i religijnych jest niewielki, gdyż wpływ ten mógłby się stać „rękojmią osiągnięcia ważnych pod względem moralnym i towarzyskim celów.“ Jestto aluzja do zaprowadzenia instytucji wojennych naczelników, naturalnie jenerałów moskiewskich, którym oddano lwią część władzy, dotychczas przez komisje wojewódzkie sprawowanej. — Na tem się kończy poufny raport referendarza stanu prezydującego w komisji Województwa krakowskiego.

Taki raport i taka odpowiedź na „kwestjonarjusz“ nie musiały się podobać ani Jaśnie Wielmożnemu Jenerałowi, ani wogóle władzom zaborczym. Co więcej, pan prezes coraz dalej był niedomyślnym, na co mam dowody w następnych tajnych dokumentach, w których wprost żądają od niego, tak Radca Stanu Dyrektor komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, znany nikczemnik J. K. Szaniawski, jak jenerał Tutczek, jenerał hrabia Strogonow, diejstwitielnyj sztatskij sowietnik Fuhrman i jenerał Rautenstrauch, aby składał im raporty o prawomyślności pojedynczych urzędników, obywateli i duchowieństwa. Jak wąż wyślizgiwał się szanowny prezes komisji wojewódzkiej, zbywał półsłówkami, tłómaczył się niewiadomością.

Ale kto był owym prezesem komisji wojewódzkiej? Na żadnym z aktów nie ma jego nazwiska. „Kalendarzyk polityczny“ na rok 1831 nie został wydrukowany w całości, a więc z niego dowiedzieć się nie było można. W „Kalendarzyku“ na rok 1830 spotykamy na tem stanowisku Kacpra Wielogłowskiego, senatora i kasztelana, ale zacny ten obywatel z upadkiem powstania musiał uciekać za granicę. Dopiero ze szczęśliwie dochowanego egzemplarza „Dziennika Województwa Krakowskiego“ dowiedziałem się, że obowiązki prezesa po upadku powstania pełnił Antoni Walewski, referendarz stanu. Kiedy zniesiono komisje wojewódzkie, Walewski został gubernatorem cywilnym gub. krakowskiej i był nim jeszcze w r. 1838.

K. Bartoszewicz.

* * *

Upaść tak, jak padli oni
Piersią na miecz, z raną w skroni,
Patrząc prosto w grzmiące działa,
Zaplątani w zdradnej matni
Wiekom swe rzuciwszy dzieła,
W chwili skonu krzyk ostatni
Wznosząc: „Polska nie zginęła!...“
Od stu zwycięstw większa chwała!
I nie hańba to jest jeszcze
Z pod przemocy niemódz wstać,
I gdy dłonie wzięto w kleszcze
Nie módz z ramion więzów rwać:
Lecz srom ducha w pęto dać,
Hańba — o swe prawa w targ
Wchodzić — gnąć ku ziemi kark,
A nie czoło niosąc dumne,
Z oczu iskry sypiąc w oczy —
Dla narodów krok to w trumnę,
Gdy je rak spodlenia toczy.

* * *

Gdyby dziś w ogniowej próbie
Stanął polski naród cały,
Czyżby znalazł dosyć w sobie
Żaru, męstwa, hartu, siły,
By mu czyny prawo dały
W krwawe pola, na mogiły
Bohaterów śmiało iść,
I z wyrosłych z mogił drzew
Których ziarnem — kul był grad,
Sokiem jest — rycerska krew,
Szumem — hymn na cały świat:
Rwać na czoło swoje liść?...

* * *

Dziś czas inny — — inny strój
Serc i mózgów, ale bój
Choć niekrwawy, równie twardy
I w tym boju większy znój:
Bo nie szczerbić broń o broń,
Ale bronić się od wzgardy,
Z pod stóp trzeba wyrwać skroń!
Nie sztandary rozwinięte
Piersią trzeba dziś zasłonić,
Napastnika stalą kłuć:
Lecz sztandarów szczątki święte
Trzeba duchem tak zasłonić,
By nikt na nie nie śmiał pluć!
Naród winien wejść w narody
Równy wszystkim dookoła,
Gotów z każdym iść w zawody!...
Dziś czas inny — — szabla goła,
Nakształt świetnej błyskawicy,
Nie zaiskrzy się w prawicy:
Lecz duch swoje ma oręże
Nie mniej świetne, nie mniej skrzące,
I ma zwycięstw swoich słońce — —
Pole jest — — lecz czy są męże?...

Kazimierz Tetmajer.

Z innej epoki.

Szkice z opowiadań wiarusa.

Kiedy dziś z odległości 60 lat patrzymy na pokolenie, które zapisało swe imię na kartkach historji Narodu krwią własną, przed jego bohaterstwem wielkiem, poświęceniem bez granic, nadzieją błyszczącą i wiarą niezachwianą w zwycięztwo, stoimy w zadumie głębokiej, w podziwie i z nieograniczoną czcią dla pamięci nieśmiertelnych czynów.

Powoli schodzą z tej ziemi owe postacie, których piersi osłaniały jeszcze odważnie kraj rodzinny przed wrogiem, których ręka trzymała jeszcze broń ostrą, ucho słyszało szelest chorągwi narodowych a oko patrzyło na święty znak Orła... Niewielu już jest tych bohaterów wpośród nas, więc z nabożeństwem wpatrujemy się w te głowy silniej jakoś zbudowane, pełne niezamąconej myśli; w te twarze, noszące na sobie piętno innej, potężniejszej epoki; słuchamy mowy daleko treściwszej i lapidarniejszej. My tak nie umiemy dzisiaj opowiadać... Bo też nie mamy o czem mówić... Dla nas huk dział nie był ową harmonją, która ich uczyła donośne wydawać rozkazy. My wychowańcy małej i płytkiej doby, nie potrafimy ani tak czuć jak oni, ani taki mieć wyraz. Niech nam wolno przynajmniej będzie objąć nieograniczonem, synowskiem przywiązaniem, pamięć poległych na polu chwały i cześć dla żyjących dotąd bohaterów.

* * *

Patrzcie na tego wiarusa, który po Rynku krakowskim kroczy wolno a majestatycznie. Wyniosła postać żołnierza polskiego budzi dziwne w przechodniu uczucie: nie znasz go osobiście, a jednak ciągnie cię coś do niego — kochasz go i wielbisz... Rysy twarzy zdrowej i rumianej mają posągowe kształty; czoło myślące, wydobywa się z pod bujnych, siwych włosów i świadczy o potężnej myśli, nurtującej w mózgu; siwy wąs, nadaje pewnego marsa szlachetnej fizjognomji starca, a napoleońska broda jest znakiem widomym, że mamy do czynienia z politykiem, który w innej chwili życia zawsze o Ojczyźnie marzył i dyplomacji z oka swego nie spuszczał. Spojrzenie wiarusa spokojne, chwilami iskry ciska... Ramię szerokie, musiało ongi nie rozstawać się z pałaszem, który był jakby dalszem jego ciągiem. Pierś, ów puklerz, wolności, wichrem i kurzem wojennym nawskróś przesiąknięta, zgięła się trochę cierpieniem zbolała, lecz nie poddająca się i silna. Noga okazuje znużenie: to kartacz moskiewski dał jej taki pocałunek pamiętny, że nawet dzisiaj, po latach sześćdziesięciu, pali jeszcze czasami. A w ciele silnem jakiż duch wszechmożny!.. Pamięć nie uroniła z przeszłości ani jednego faktu, owszem zamknęła w sobie szczegóły najrozmaitsze, przez nikogo nie zapisane, bo w gwarze wojennym nie było czasu na notaty; tylko pamięć chwytała zdarzenia i, jak klisza fotograficzna, odbijała w sobie ówczesne wypadki.

* * *

Wiarus siadł przy kominku, spojrzał w dymiące głownie, które mu przypomniały ognisko w obozie. Wrażenia wojenne żywo stanęły mu przed oczyma.

Na ich widok, na usta starca wybiegł uśmiech — słodkie powitanie uleciałej nadziei młodzieńczej...

* * *

[illegible]k Grecy pod Termopylami — mówił st[illegible] — walczyły pojedyncze pułki polskie n[illegible]szarach Rzeczypospolitej. Każdy żołni[illegible]ł w sobie zaklętą odwagę, nieustraszoną przed niczem... Kiedy szedł w ogień, był tak pewien zwycięztwa, że nie dbał o przeważną siłę nieprzyjacielską. Jakaś ręka niewidzialna wskazywała cel, żołnierz w kierunku tym postępował naprzód, walczył i zwyciężał...

Było to na Litwie. Korpus rosyjski pod dowództwem *Rozena* szeroko zajął przestrzeń. Moskale gotowi do bitwy, z bronią w ręku, wyglądali dziko i zionęli względem Polaków straszną nienawiścią. Czekano chwili, aby pójść w ogień, zgnieść, zniszczyć, wytracić wszystkich obrońców wolności... Po nad nieprzyjacielem płynęły ciężkie chmury; na ziemię padały cienie, jakieś promienie z nieba; w powietrzu panowała cisza przerywana jedynie rżeniem koni i szczękiem oręża. Świat cały wtórował tej nienawiści, jaka nurtowała w piersiach żołnierzy rosyjskich. Tłumy nieprzyjaciół nie zdołały jednak powstrzymać Władysława Zamoyskiego od bohaterskiego przedsięwzięcia. On to z jednym szwadronem 4 pułku ułanów wpadł jako bomba w sam środek, osłupiałych od tego czynu, Moskali. Za chwilę droga, którą wszedł przez szeregi rosyjskie w głąb armji, zamknęła się za nim. Olbrzymi pierścień objął bohaterów polskich, którzy tam mogli zginąć wszyscy, gdyby nie zapał i potęga odwagi. Kiedy Moskale cofnęli się dalej na północ, i przybyła odsiecz polska — Władysław Zamoyski wyprowadził swój szwadron z lasu, gdzie odpoczywano i połączył się z wojskiem...

* *

Fakt inny. Armja Dybicza przeszła przez Bug. Lody puściły, bagna wielkie stały się niedostępne. Z drugiej strony zbliżał się korpus Pahlena, chcąc się połączyć z innym oddziałem armji moskiewskiej. Pahlen stał na czele 36 000 żołnierzy, uzbrojonych i niezmęczonych wcale. Ani na chwilę dowódca rosyjski nie przypuszczał, aby mógł być w pochodzie wstrzymanym. Nagle wysuwa się mały oddział polskiego wojska. Moskal się na widok ten uśmiecha, bo jest pewny, że krótko się z nim rozprawi i pójdzie w dalszą drogę. Tymczasem major Wysocki, na czele garstki żołnierzy i z dwoma działami, uderza na trzydziestotysięczną armję rosyjską, walczy z nią uparcie i przez „cały dzień“ wstrzymuje...

* * *

Rzeka Muchawiec dzieliła Polaków od dywizji Siewersa, stojącej po drugiej stronie, niedaleko wsi Damienice. Starszyzna zaczęła rozmyślać nad położeniem i zastanawiać się, co robić. Pułkownik Mycielski z konia rekognoskował nieprzyjaciela, gdy z tyłu posłyszał słowa prostego żołnierza: „Szlify starsze się namyślają, kiedy my gotowiśmy iść“. — „Skoro tak — zawołał Mycielski — to naprzód!“ I z dobytym pałaszem pierwszy skoczył z wysokiego brzegu w nurty rzeki, a za nim podążyła raźnie wiara cała. Wkrótce 2 pułk ułanów Mycielskiego, przeszedł rzekę, a w pół godziny potem dywizja Siewersa została rozbita, 250 nieprzyjaciół padło na miejscu, wzięto 300 koni. Niedobitki dywizji poszły w rozsypkę.

* * *

Albo pod Iganiami. Pierwszy i piąty pułk piechoty linjowej, jakoteż 2 i 3 pułk ułanów, zniósł do szczętu brygadę rosyjską, która się nie chciała poddać. Moskale posiadali tam 60.000 ludzi i 80 armat, gdy Polacy liczyli zaledwie *10.000 żołnierzy*. Sześciu na jednego!... Jak lew walczył tu każdy Polak, w sześćkroć wytężał swą siłę, sześciokrotnie wzmacniał swoją zwinność i wytrwałość, aż zmiażdżył wroga i zgniótł jego potęgę... Tylko jeden major, Karski, nie dożył zwycięztwa...

* * *

I tak snuł wiarus wspomnienia swoje z przed 60 laty. Zapatrzeni weń słuchacze, łowili wyrazy, zapisując je w pamięci i sercu. Pokolenie dzisiejsze musi tradycję żywą owej bohaterskiej epoki i tych ludzi wielkich przekazać następcom...

Lista Weteranów Wojsk Polskich z roku 1830—31,

zgłoszonych do dzisiejszej uroczystości.

Abramowicz Hieronim, urodzony w r. 1800, służył w 1-ym pułku Krakusów, mieszka w Krakowie.

Białobrzeski Felicjan, ur. w r. 1811, służył w 16-ym pułku piechoty, mieszka w Grabownicy p. Niżankowice.

Czapski Józef, ur. w r. 1800; w r. 1826, oficer 1-go pułku ułanów, odbył całą kampanią r. 1830 w korpusie gen. Umińskiego, bohater wiekop. szarży nad Liwem, mieszka w Podgórzu.

Chrystowski Adolf, ur. w r. 1806, oficer 2-go pułku jazdy kaliskiej, mieszka w Krakowie.

Cywiński Władysław, ur. w r. 1813, podoficer legij litewskiej i ruskiej korp. Różyckiego, b. prof. w szk. polskiej na Batigniol w Paryżu, mieszka w Krakowie.

Falkowski Julian, ur. w r. 1814, służył w 13 pułku piechoty, mieszka w Krakowie.

Franki Eustachy, ur. w r. 1812, podoficer 2 pułku piechoty, mieszka w Krakowie.

Gumplowicz Szymon, ur. w r. 1800, służył w partyzantce Godlewskiego (izraelita), mieszka w Krakowie.

Gruszecki Piotr, ur. w r. 1809, służył w 1-ym pułku piechoty, mieszka w Krakowie.

Gross Rozenburg Franciszek, urodzony w r. 1813, służył w 2-gim pułku strzelców pieszych, mieszka w Wieliczce.

Jachciński Teofil, ur. w r. 1810, służył w 2-im pułku Krakusów, mieszka w Wieliczce.

Jędrzejowski Augustyn, ur. w r. 1810, służył w legii nadwiślańskiej, mieszka w Krakowie.

Jurkiewicz Franciszek, ur. w r. 1813, służył w 2-gim pułku ułanów, mieszka w Ropczycach.

Katerle Eugeniusz, ur. w r. 1810, oficer 9-go pułku piechoty, mieszka w Myślenicach.

Komorowski Antoni, ur. w r. 1810, oficer 3-go batalionu 7 kompanji grenadjerów, mieszka w Krakowie.

Koziorowski Feliks, ur. w r. 1813, służył w legji nadwiślańskiej, później w strzelcach pieszych, mieszka w Tarnowie.

Kozłowski Władysław, ur. w r. 1812, służył w pułku ułanów w legji nadwiślańskiej, mieszka w Jeżowem p. Bobowa.

Kaziewicz Ludwik, urodzony w r. 1813, podoficer 5-go pułku strzelców pieszych dzieci warszawskich, mieszka w Jarosławiu.

Kopczyński Leon, urodzony w r. 1813, podchorąży legii litewsko ruskiej, mieszka w Krakowie.

Malkiewicz Jacek, ur. w r. 1813, służył w 6-ym pułku strzelców, mieszka w Krakowie.

Musiał Michal, ur. w r. 1810, służył w 2-im pułku strzelców pieszych, mieszka w Oleśnie p. Dąbrowa.

Mrawczyński Michał, ur. w r. 1810, służył w 12-ym pułku piechoty, mieszka w Kętach.

Motyczyński Mateusz, ur. w r. 1811, służył w dywizji generała Chrzanowskiego, mieszka w Krzeszowicach.

Myczkowski Wincenty, ur. w r. 1811, służył w 1 pułku ułanów, mieszka w Krzeszowicach.

Mendysiewicz Paweł, ur. w r. 1812, służył w legii nadwiślańskiej, mieszka w Kolbuszowej.

Morgenstern Józef, ur. w r. 1813, służył w 2-gim pułku Krakusów, mieszka w Bochni.

Maciszewski Ludwik, ur. w r. 1813, służył w legji nadwiślańskiej, mieszka w Myślenicach.

Odrzywolski Wincenty, ur. w r. 1812, służył w 5-ym pułku strzelców pieszych dzieci warszawskich, mieszka w Dębnie p. Brzesko.

Odrzywolski Ignacy, ur. w roku 1814, służył w 5-ym pułku strzelców pieszych dzieci warszawskich, mieszka w Krakowie.

Ostrowski Feliks, ur. w r. 1810, służył w 6-ym pułku strzelców pod dowódcą generałem Różyckim, mieszka w N. Sączu.

Otrębski Wincenty, ur. w r. 1811, służył w 1-ym pułku Krakusów, mieszka w Chrzanowie.

Nowak Stanisław, ur. w r. 1806, służył w legji litewskiej korpusu Różyckiego, mieszka w Krakowie.

Paleczek Edward.

Patroński Jan, ur. w r. 1810, podoficer 2-go pułku ułanów, mieszka w Gorlicach.

Rucki Adolf, ur. w r. 1809, służył w legji Nadwiślańskiej, mieszka w Krakowie.

Rottermund Józef, ur. w r. 1811, służył w 6-m pułku ułanów, oficer, mieszka w Krakowie.

Romer Teofil, ur. w r. 1813, podoficer legji nadwiślańskiej, mieszka w Sanoku.

Rucki Jakób, ur. w r. 1812, służył w 2-m pułku strzelców konnych, mieszka w Gorlicach.

Szymański Wojciech, ur. w r. 1812, służył w legji nadwiślańskiej, mieszka w Krakowie.

Szczepanowski Stanisław, ur. w r. 1813, oficer 1-go pułku strzelców, mieszka w Bochni.

Sierawski Józef, ur. w r. 1810, służył w legji nadwiślańskiej, mieszka w Krakowie.

Szybowski Jakób, ur. w r. 1808, służył w strzelcach Małachowskiego, mieszka w Raciborsku.

Sokalski Szymon ur. w r. 1812, służył w 2-m pułku ułanów, mieszka w Żołyni.

Tetmajer Adolf, ur. w r. 1813, początkowo służył w 2-m pułku ułanów, oficer przeniesiony do legji nadwiślańskiej, w końcu w korpusie Romarina — mieszka w Krakowie.

Turkiety Antoni.

Wiszniewski Klemens, ur. w r. 1813, służył w 5-m pułku strzelców pieszych dzieci warszawskich, mieszka w Nowym Sączu.

Wenda Alojzy, ur. w r. 1812, oficer 2-go pułku Krakusów, mieszka na Podgórzu.

Ziętarski Józef, ur. w r. 1805, służył w 2-m pułku strzelców pieszych, mieszka w Krakowie.

Zawadzki Apolinary, z 2-go pułku strzelców konnych.

We śnie i na jawie.

Przez

WETERANA

Noc to była listopadowa, chmurna i ciemna. W starym, walącym się domu, znajduje się izdebka nędzna, do której prowadzą drzwi i którą jedynie oświeca okienko.

Szpary pozatykane z mozołem, przeświecały miejscami: wicher wciskał się do środka i jęczał ponuro.

Sprzęty w tej izdebce, więcej niż skromne, znamionują biedę, walkę o byt codzienny. Chwiejący się, stary stolik, dwa stołki, skrzynka, dzbanek, miska i lampka zardzewiała, oto całe umeblowanie. Na stole kilka starych książek i kupka papierów. W kącie izdebki stoi łóżko, stare, sosnowe. Za pościel służy siennik pokryty grubą, połataną, ale schludną płachtą. Poduszka sianem wypchana. Nad łóżkiem mały obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i kawałek gromnicy. U dołu widać kawałek czerwonego sukna, na wpół przez mole zjedzonego i wiszącą na nim jedyną pamiątkę ze starego munduru — krzyżyk srebrny z napisem: „*Virtuti militari*“.

Na łożu spoczywa we śnie siwiuteńki jak gołąb starzec, którego głowę, jakby aureolą, oświetla płonąca lampka.

Wyraz twarzy tego starca maluje wrodzone męztwo, silną wolę i łagodność. Brew krzaczasta, wąsy obwisłe na dół, policzki wychudłe, czoło pomarszczone, obrączka siwych włosów dokoła głowy. Ku lewej stronie od czaszki przez czoło głęboka blizna, a druga pod niższą wargą i szczęką.

Patrząc na tę fizjognomję pełną szlachetności, nie trudno się domyślić, że żywot śpiącego starca — to szereg walk i cierpień tułactwa. Wreszcie starzec o kiju, złamany na ciele, bohater z pod Grochowa i Ostrołęki nie ma nigdzie odpoczynku, walczy, walczy bez końca...

Pierś śpiącego starca zaczęła się coraz silniej podnosić, oddech był coraz mocniejszy: wszystkie muskuły twarzy drgały, usta złożyły się do uśmiechu, jakby pod jakiemś błogiem wrażeniem. Ściągał brwi, między oczyma tworzył się mars, ze strasznej i nieubłaganej nienawiści. Zęby zgrzytnęły, całe ciało drgnęło kurczowo, dłoń ścisnęła się w kułak, takim ruchem, jak gdyby chwytała za oręż.

Starzec śnił błogo..

Przed jego duszą zarysowało się cmentarzysko. Ogrodzenie jego stanowiły dwa morza, od północy i południa — i dwie rzeki od wschodu i zachodu. To mogilnik całego narodu, mogilnik wieków dziesięciu.

Po nad przestrzenią nadziemną wicher rozrywał mgłę i ołowiane chmury, a na mogilnik spadały płaty śniegu.

Echo przyniosło hasło zegara wybijającego godzinę północy. Wicher zajęczał całą swą potęgą, uderzając tytaniczną siłą w czarny żywioł nocy. Miljony gwiazd, jakby różczką czarodziejską dotknięte, zaświeciły na bezgranicznym przestworze — a gdy ostatnia chmura znikła, zajaśniał w całej swej okazałości księżyc, rzucając światło na to wielkie cmentarzysko i jego niezliczone mogiły, tak samo rozsiane bez liku, jak gwiazdy na niebie.

I widać było niezliczoną liczbę takich z niedalekiej nam epoki, nad któremi zaledwie krzyżyk drewniany widnieje, lub też i tego brak a tylko wdzięczna ziemia rodzinna okryła te mogiłki w bławatki polne, bo to groby bohaterów męczenników, którzy w śmiertelnej walce z wrogiem, użyźnili ją własną krwią.

W przestworzu zapanowała cisza, światło księżyca jeszcze wspanialej oświeciło cmentarzysko.

Z wysokości niebios spłynęły trzy świetlane duchy o śnieżystej białości skrzydeł.

Pierwszy niósł przed sobą wielki krzyż, jakby z jednej sztuki djamentu, taka zeń jasność biła niespożyta. Był to symbol Boga i Wiary!

Drugi duch dzierżył także znamię Chrystusowe, ale czarne, zbroczone krwią, a ramiona jego były ujęte w koronę cierniową, z której również ściekały krople krwi. Było to znamię pokuty.

I trzeci duch niósł taki sam krzyż, tylko tem się różniący, że krew chociaż widoma, ale już w nim zaschła, a korona cierniowa pokrytą była zielonemi róźczkami oliwy, dębu i wawrzynu.

Duchy spoczęły na wielkiej mogile, którą cały naród na tem cmentarzysku sypał.

Duch symbolem Wiary dał znak, rozwarły się mogiły, i wyszło z nich dwóch żołnierzy, okrytych siwizną. Zabrzmiała pobudka, a z tonów jej wyłoniła się pieśń: „*Boga Rodzica*“.

Następnie drugi żołnierz uderzył w bęben.

Na te hasła, wyszedł z mogiły *Bar* — hufiec bojowników, na którego czele z podniesioną szablą w ręce, wskazującą na wschód, sunął młody rycerz. Pierś jego okrywała blacha z wizerunkiem Matki Bożej, królującej na Jasnej Górze.

Bojownicy tego hufcu, na widok świetlanych duchów, pochylili kornie czoła, i złożyli szable w znak krzyża, jakoby czyniąc przysięgę.

Po tym hufcu, wyszedł znowu drugi, ale z innej strony, — z ponad srebrzystej rzeki i prastarego grodu Krakusa: — a na czele jechał bohater, nie potężny ciałem, nie strojno i buńczuczno, a tylko z kordem przy boku, również niebłyszczącym.

Prowadził on zastęp pieszego rycerstwa, które lemiesze i kosy przekuło na broń i szło z *Naczelnikiem* na bój śmiertelny z wrogiem.

I to rycerstwo złożyło kornie kosy w znak krzyża, mijając świetlane duchy.

I znowu posunął hufiec konnego rycerstwa, uzbrojonego w lance z barwnemi proporcami i w krasne kołpaki. Dowodził nim bojownik z nad starej Piastowej dzielnicy, z nad Gopła i Warty. Trębacze zagrali pieśń wspaniałą — potężną, tak silną, że zdolną bryły lodu w gorącą krew zamienić, a nuta jej była:

„*Jeszcze nie zginęła*“,

a echo niosło ją do granic obudwu mórz i obydwu rzek.

I ten hufiec skrzyżował lance przed światłością stojących duchów na mogile.

Nastąpiła chwilowa cisza, ale znowu niebawem zaczęło echo nieść tony, z początku jak brzęki roju pszczół, potem wzmagające się i coraz wyraźniejsze, aż znowu zlane w harmonijną i potężną nutę, którą brzmiał poprzedni hufiec; śpiewały zwarte szeregi:

„*Jeszcze nie zginęła*“.

Na czele tych hufców idą wybrańcy, a na ich sztandarze wypisano:

„*Belweder*“

dalej pułk za pułkiem, hufiec za hufcem, o sztandarach podartych w strzępy od kul i zapasów bojowych, czytasz: — „Grochów“, „Wawer“, „Dembe“, „Stoczek“, „Iganie“, „Ostrołęka“. — Na ostatnim, na krwią zbroczonym, czytasz: „Obrona Warszawy“.

I znowu po dłuższym odstępie idą trzy hufce, a imiona ich: „*Książ*“, „*Miłosław*“, „*Sokołów*“. Za tymi suną trzy niewielkie hufce, a ich imiona: „*Behm*“, „*Dembiński*“, „*Wysocki*“.

Czy już koniec tego wielkiego przeglądu? — Nie.

Występuje jeszcze jedna rzesza zbrojna, ale dziwnie odmienna od wszystkich poprzednich. Nie świeci już barwnemi mundurami, ani uzbrojeniem: bosa i obdarta, osłabiona głodem, skwarami i zimnem. Obok chłopięcia a nawet dziewicy, podąża starzec siwowłosy, zbliżony ramieniem do silnego męża. Tu wszystkie stany zrównane dążą do śmiertelnego boju, nie bacząc na potęgę ziemską wroga.

Na ich sztandarze krzyż Chrystusów złamany, cierniowa korona i palmy męczeństwa.

Szeregi te okalają znowu legjony męczenników z powrozami na szyjach, okute w łańcuchy, a jeżeli który bojownik zbrojny, to w kilof kopalni Nerczyńskich.

Lecz o dziwo! — w tej całej rzeszy męczeńskiej błyszczą oczy niestrudzenie i słychać pieśń straszną:

„*Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej!*“

Był to okropny jęk miljonów.

Wobec trzech duchów świetlanych, pochyliły rzesze głowy, niebawem jednak rozległ się niby z jednej piersi hymn nadziei:

„*Jeszcze nie zginęła*“.

* * *

Wyraz twarzy u starca złagodniał, zmiękł i rozpogodził się dziwną lubością. Starzec uchylił cokolwiek powiek, a z oczu spłynęły dwie łzy, na poorane burzami żywota policzki. Ręce jego podniosły się do góry i wyciągnęły naprzód, jakby chciały ująć coś i przycisnąć do serca. Usta znowu zadrgały i cicho wyszeptały modlitwę:

„Boże wielki, wszechmocny, Ty dasz zbawienie!... Jeszcze nie zginęła!“...

Starzec otworzył zupełnie oczy, oprzytomniał i wyrzekł sam do siebie:

— Ha! to wszystko co widziałem, to był tylko sen, ale dzięki Ci zań Panie, bo mnie nauczył, że nie ja tylko wytrwałem w boju, ale wytrwały miljony — i miljony wytrwają!

Wstał, a zdjąwszy ze ściany obraz Matki Boskiej, oraz krzyżyk srebrny, postawił je przed sobą, padł na kolana i zaczął się gorąco modlić za dusze towarzyszy, poległych na polach Grochowa, Wawru, Dembego, Stoczka, Igani, Ostrołęki, pod murami Warszawy, — za dusze tych, co poginęli w Sybirze, na Kaukazie lub w tułactwie po całej kuli ziemskiej. A modlił się tak w *sześćdziesiątą rocznicę nocy listopadowej*.

Sejm krajowy.

24 posiedzenie II. Sesji, VI. perjodu.

(Listy „Kurjera Polskiego“).

Lwów, 27 listopada.

Wczorajsze posiedzenie wieczorne rozpoczęło się o godz. 8 min. 20. Przewodniczy marszałek ks. Sanguszko.

Obecnych 83 posłów.

Jako ostatni mówca w ogólnej dyskusji budżetowej, zabrał głos znany ekonomista i prof. lwowskiej wszechnicy p. Biliński, generalny sprawozdawca budżetu. Omawia on przedewszystkiem zarzuty, jakie komisji budżetowej czynili: pp. Romanowicz, Rutowski i Szczepanowski. P. Romanowicz zarzucił, że podstawowa zasada rachunków komisji była mylna, a następnie, że komisja budżetowa zapomniała o sprawie wyjednania pupilarnego bezpieczeństwa dla obligów pożyczki krajowej, zaciągnąć się mającej. Zresztą p. Romanowicz brał udział w pracach komisji budżetowej, jako członek Wydziału krajowego, a więc mógł tam czynić odpowiednie wnioski. Zarzuty p. Romanowicza, jakoby na rachunek Krakowskiego funduszu i administracyjnego wstawiono zbyt wysokie kwoty, również jest nieusprawiedliwiony.

P. Rutowski przygotowuje się do swej mowy, nie uznał za stosowne przeczytać sprawozdanie komisji budżetowej, które zamierzał krytykować. (Wesołość). Komisja nie wnosi bowiem wcale, aby nieustannie zaciągać pożyczki, ani też nie przedstawia konwersji, jako absurd, skoro oświadcza, że zwolennicy konwersji chcą jej dlatego, aby uzyskanej przy nowej pożyczce nadwyżki użył na popieranie krajowe przemysłu, rolnictwa i t. p.

Zarzucił p. Rutowski, że komisja wymyśliła jakiś fikcyjny, szkodliwy projekt, a pominęła projekt p. Marchwickiego, i na tej podstawie dowodził rzeczy bardzo szkodliwych dla komisji. Tymczasem komisja wzięła projekt p. Marchwickiego za podstawę swego referatu, a więc żąda, aby długi spłacać z nadwyżek, a p. Marchwicki sam uznał projekt komisji za lepszy od własnego. Co do inwestycyj, to p. Rutowski jest rzeczywiście specjalistą, wie o wszystkiem, co się działo i dzieje w całej Europie. Najrozmaitsze rzeczy słyszeliśmy w ciągu kilku dni ostatnich, mianowicie o Francji, Anglji, nawet o Afryce i Stanleyu, później o Fryderyku II., oraz o duchach naszych przodków. Wszystko to miało przekonać, że i my powinniśmy takie same inwestycje robić. Czy przecież możemy równać się z Francją z czasów Ludwika XIV, kiedy Kolberg tak potężnie dźwignął przemysł, lub z Anglją, gdy Cromwell zamknął przystęp okrętom nieangielskim, lub z Francją, kiedy Napoleon zamknął systemem kontynentalnym Francję dla statków angielskich, czy może z Niemcami lub Rosją, która to ostatnia zamknęła cłami swoje granice? Węgry, na które się p. Rutowski powoływał, — wywierają stanowczy wpływ na zawieranie traktatów cłowych, mają one także w swoich rękach całą politykę kolejową, a zatem dwie największe dźwignie dla podniesienia gospodarstwa społecznego.

P. Rutowski powoływał się dalej na swe podróże zagraniczne i studja, jakie tam czynił. Otóż lepiej zwiedzać zagranicę, celem przygotowania referatu o domach obłąkanych, aby nie opowiadać rzeczy, które mogłyby kraj obałamucić. Jeśli zaś p. Rutowski zakończył swe przemówienie tem, iż powinniśmy pozbyć się frazesów i tylko trzeźwo patrzeć się na rzeczy, to słusznie otrzymał za to oklaski, bo przynajmniej ci, którzy go temi oklaskami obdarzyli, przypuszczali, że nastąpi zwrot w polityce tego posła (*wielka wesołość*).

W dalszym ciągu rozprawiał się mowca z p. Stanisławem Szczepanowskim. Przedewszystkiem nie zgadza się z prawdą twierdzenie, jakoby nikt za przedstawione przez komisję budżetową rachunki nie brał odpowiedzialności.

P. Szczepanowski powiedział, że taki sposób rachowania, jaki komisja przyjęła zdarzył się tylko raz jeden za czasów Justynjana. Na to mowca oświadcza, że ten sam wypadek zdarzył się nieco później w Galicji w naszym Sejmie, a mianowicie w rachunkach pp. Romanowicza i Marchwickiego. Rachunki te zostały w taki sam sposób szematycznie zrobione. Tutaj wykazuje mowca cyfrowo, iż rachunek komisji nie jest wcale błędny, jak to twierdził p. Szczepanowski.

Na inwestycje, o które chodzi pp. Rutowskiemu i Szczepanowskiemu Sejm nie żałuje pieniędzy. Zamiast więc polecać Wydziałowi krajowemu badanie tej sprawy należałoby wystąpić z pozytywnemi wnioskami.

Tymczasem p. Szczepanowski jest w kraju tylko niejako nauczycielem wędrownym dla spraw politycznych i ekonomicznych (wesołość). Jeździ i przemawia w sprawach ekonomicznych i politycznych kraju, do tego jednak nie może się nikt mięszać. Ale przy tych kazaniach czy wykładach odbywa również różne klasyfikacje osób. W takiej przemowie zarzucił p. Szczepanowski, iż mowca umie rozkazy wykonywać. Zarzut podobny jest niesprawiedliwy, gdyż nigdy mowca nie wykonywał niczyich poleceń, ale szedł zawsze za własnem przekonaniem. Zresztą p. Szczepanowski zarzut ten chciał mi osłodzić, bo powiedział, że jestem zdolnym na szefa sekcyjnego, zatem co do tego wędrownego egzaminu nie podnoszę restrykcyj. Natomiast z ostatnią mową było nieco gorzej, gdyż o człowieku, którego się chce zrobić szefem sekcji, powiedzieć, iż jest nieukiem, jest trochę za przykro, a nie wygodnie dla profesora. Mowca pociesza się przynajmniej, że p. Szczepanowski zamieścił go w towarzystwie prezesa i całej komisji. Do komisji tej — zdaniem p. Szczepanowskiego, powinni należeć p. Gross, pod warunkiem jeżli nie zapomniał matematyki, p. Jan Stadnicki, ale także pod warunkiem, jeśli to prawda, że skończył szkoły, a trzeci bezwarunkowo sam p. Szczepanowski. Mowca żałuje bardzo, że p. Szczepanowski nie został wybrany do komisji budżetowej, mimo to mógł uczęszczać na posiedzenia tej komisji i stawiać wnioski, chociaż nie miał prawa głosowania. Gdyby p. Szczepanowski przyszedł był do komisji „i tak gruntownie po swojemu“ przemówił (wielka wesołość), możebyśmy byli wnioski jego przyjęli.

Czy p. Szczepanowski był uprawniony do zarzucenia całej komisji nieuctwa. Powiedział p. Szczepanowski, że komisja powinna była traktować całą rzecz naukowo, i na dowód nauki pokazał Spitzera. Prawda, że do ułożenia logarytmów potrzeba nauki, ale do zastosowania tablic logarytmowych nauki nie trzeba. P. Szczepanowski oświadczył, że już 28 lat pracuje na polu ekonomicznem, a ponieważ można przypuszczać, że nie rozpoczął nauki w pieluszkach, ani w szkołach ludowych, więc należy mu powinszować, że mimo podeszłego wieku, tak młodo jeszcze wygląda. (Wesołość).

Mówiąc o pracy swej, musiał p. Szczepanowski mieć na myśli swoją książkę: „Nędza w Galicji“. Ależ *ta praca pod względem naukowym, bardzo wiele mankamentów posiada*. P. Szczepanowski ma się widocznie za jedynego człowieka w Izbie, gdyż powiedział w odniesieniu do siebie, że jeden człowiek uczony więcej znaczy, jak miljon. Występuje on przeciw całemu Sejmowi i przeciw wszystkim mężom politycznym w kraju w tak dziwny sposób, iż trudno zrozumieć to postępowanie.

Kiedy p. Szczepanowski mówił o Towarzystwie kredytowem, i zaczęto się śmiać, rzekł: Śmiejcie się, jak się śmieli przed stu laty ludzie, którzy byli niespełna rozumu. W innym parlamencie posłowi, któryby śmiał coś podobnego wyrzec, nie da-

noby jednego słowa więcej wypowiedzieć W owych czasach, kiedy p. Szczepanowski robił studja po Anglji, w ciągu 28 lat wiele rzeczy u nas się zrobiło. Nie wiedziano, że on studjuje za granicą i że przyniesie owoce swej pracy. Mowca wykazuje, co w ciągu ostatnich lat 20 w kraju na polu ekonomicznem zrobiono, a mianowicie: na polu oświaty, komunikacji, przemysłu, i w. i. Sam ten fakt, żeśmy zdołali w tych latach kilkudziesięciu, spokojną i wytrawną polityką, wyrobić sobie stanowisko w Wiedniu, zjednać zaufanie Korony, wyjednać stanowisko w Europie, i dowieść, że zdolni jesteśmy do rządów — czyż to nie są czyny polityczne? a wszystkie wyszły z tego Sejmu. Czyż wielcy mężowie zasługi, tacy: Gołuchowski, Sapieha, Grocholski, Ziemiałkowski, Zyblikiewicz, — nie wyszli z tego Sejmu, którzy naszą pozycję polityczną poprawili w ostatnich latach 20. Zatem, czy temu, który stosunków kraju nie zna, który nie jest tak stary, nie ma zasług, czy mu wolno — przyjść do tego Sejmu, i w oczy mu ciskać, że zasługuje na przekleństwo, tak, jak ta generacja, która zgubiła Polskę. Mowca czuł się obowiązanym, rzecz tę podnieść, i zaznaczyć, że p. Szczepanowski nie miał kwalifikacji osobistej, aby zarzucić komisji brak wiedzy i kwalifikacji politycznej, aby robić zarzuty całemu Sejmowi i całej dzisiejszej generacji, która bierze udział w życiu politycznem.

Co do przemówienia posłów ruskich, p. Biliński wita słowa pojednawcze z uznaniem, ale sądzi, że nie dość jest kogoś potępić, jako odszczepieńca, ale w życiu politycznem, gdzie nie chodzi o słowa, ale o czyny, potrzeba działać także, aby pokazać, że się tego, kto jest odszczepieńcem, zwalcza. My, prócz tych słów, wymagamy jeszcze uzupełnienia tej odpowiedzi w najważniejszym punkcie i wymagamy czynów. Prosimy, aby to ze strony ruskiej pojednawcze usposobienie objawiało się na każdym kroku ich życia politycznego, w dziennikarstwie, przy wyborach itp. A jak nas czynami przekonacie, że chcecie zmienić wasze stanowisko wobec nas, że chcecie zwalczać to stronnictwo, które uchodzi za odszczepieńców, w takim razie bądźcie przekonani, że w sprawie budżetowej i o cyfrach i o konwersji, jeśli potrzeba nawet o Chinach, ale o kwestji ruskiej mowy nie będzie. (Przeciągłe oklaski i brawa. Mowca odbiera liczne gratulacje).

Pp. Marchwicki, Szczepanowski i St. Badeni zabierali głos celem sprostowania niektórych twierdzeń p. Bilińskiego.

Następnie przystąpiono do dyskusji szczegółowej.

(Przewodnictwo obejmuje ks. metropolita Sembratowicz).

Rubrykę I—VI preliminarza wydatków (patrz onegdajszy nr. *Kurjera Polskiego!*) przyjęto bez dyskusji.

Rubr. VII. „Na cele wykształcenia i oświaty", sprawozdawca p. J. Stadnicki, w zastępstwie referował p. St. Badeni. Uchwalono bez rozpraw następujące dotacje:

Akademja umiejętn. w Krakowie 25.000 złr., Szkoły żeńskie: w Jaworowie pp. Bazyljanek 500 złr., w Krakowie 2.500 złr., w Krakowie św. Tomasza 500 złr., w Krakowie Augustynek 500 złr., szkoły żeńskie we Lwowie: pp. Benedyktynek orm. 1.000 złr., w St. Sączu pp. Klarysek 750 złr., w Stryju 500 złr., w Jaśle 300 złr., wyznaniowa izraelicka w Brodach 6.000 złr., Zakład głuchoniemych we Lwowie na stypendja i utrzymanie zakładu 8 900 złr., szkoła głuchoniemych Bardasza Isaaka we Lwowie 300 złr., Zakład ciemnych we Lwowie 2 000 złr., Towarzystwo „Sokoła": we Lwowie 1000 złr., w Krakowie 500 złr., w Wadowicach i Tarnopolu, do dyspozycji Wydziału krajowego, 300 złr., Szkoła sztuk pięknych w Krakowie 7000 złr.

Petycję Zakładu głuchoniemych we Lwowie o zasiłek na naprawę gmachu, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania i zdania sprawy.

Nad petycjami: Stow. Ochronki jarosławskiej, Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Przeworsku, Marji Dydyńskiej, przełożonej Zakładu sierot we Lwowie, Matki jeneralnej Sióstr Felicjanek — przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Poparty przez p. Weigla wniosek p. Chrzanowskiego, o podwyższenie subwencji dla teatru krakowskiego do 10.000 złr. nie utrzymał się. P. Kramarczyk wnosi, aby zniżyć o połowę subwencje dla dramatu i opery w Krakowie i przyznać im po 5000 złr. rocznie.

Nadto domaga się mowca, aby młodzieży niżej lat 15 nie wolno było chodzić do teatru, ale wnioski powyższe nie uzyskały poparcia. Ostatecznie przyjęto wszystki wnioski komisji. (patrz *Sprawy sejmowe* w jednym z dawniejszych nrów *Kurjera Polskiego*).

(Ks. Marszałek objął napowrót przewodnictwo).

Na tem przerwano obrady z powodu braku kompletu o godz. 11 min. 45 w nocy.

* * *

26 posiedzenie 2. sesji IV. perjodu.

Dziś o g. 10 min. 30, rozpoczęło się posiedzenie sejmu pod przewodnictwem ks. marszałka. Po załatwieniu się z nadesłanemi świeżo petycjami, przystąpiono do dalszego ciągu szczegółowych rozpraw budżetowych.

P. Okuniewski żądał przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem komisji, o udzielenie subwencji księżom Zmartwychwstańcom na internat ruski, gdyż on pod „prafor" katolicyzmu nie pójdzie, ale wniosek powyższy upadł, bo oświadczyło się za nim tylko 8 posłów ruskich.

P. Antoniewicz wystąpił przeciw pp. ks. Siczyńskiemu i Romańczukowi i przeciw ich wywodom. Zaznacza on, że posłowie ci mówili bez upoważnienia klubu, tylko w swojem imieniu i zarzuca im, że zrobili lojalność przedmiotem targu — nazywa ich renegatami. On i jego przyjaciele nie manifestowali swej lojalności dla monarchy i cerkwi, bo oni są lojalni bez pretensji—nie jak ks. Siczyński i bez granic, nie jak obaj poprzednicy!! Zaprzecza, jakoby lojalność jego kiedykolwiek ostygła, czy to po 48 r., czy po 66. I naród jest lojalny. Sporadyczne wypadki apostazyi, nie mają znaczenia (!). Dla niego lojalność nie jest przedmiotem handlu i targu — bo jest ona w ruskim narodzie wyższą, jak gdzie indziej, zwłaszcza co do cerkwi. (*Głosy: a Naumowicz, Hniliczki...*) W dalszym ciągu zapytuje mówca, kto jest zdrajcą, kto jest odstępcą i politycznym sprzedawczykiem literatury ukraińskiej? Mówca się wypiera i twierdzi, że większość Rusinów podziela jego zdanie. Subwencję dla Macierzy należałoby skreślić a podwyższyć subwencję dla *Proświty* do 10.000 złr.

Następnie zabrał głos ks. metropolita Sembratowicz. Oświadczywszy wśród ogólnej ciszy, że będzie głosował za posłkiem dla *Macierzy*, powiedział w dalszym ciągu mniej więcej, co następuje:

Proszę panów nie myśleć, że zabieram głos, by oponować wnioskom komisji, bo wiem, że tak lud polski, jak ruski oświecać potrzeba, ale korzystam z uprzejmości księcia marszałka, by powiedzieć kilka słów w kwestji, jaka od dwóch dni zajmuje umysły izby. Nie jestem przygotowany do mówienia, ale sądzę, że w kwestyi tej, dotyczącej tak żywo kraju, wystarcza, jeźli będę mówił z serca, wedle sumienia i najlepszego mego przekonania. (*Brawo*).

Padły tu słowa, odnoszące się do św. cerkwi i zamiarów postępowania na przyszłość, apelowano do sumienia i sprawiedliwości i wezwano Rusinów do oświadczenia się, co myślą. Wspomniono o książętach Kościoła ruskiego, więc, choć nie ma w tej chwili w izbie innych ruskich biskupów, odpowiem i w swojem i w imieniu biskupów przemyskiego i stanisławowskiego, bo podzielamy wszyscy trzej jedne zasady.

My, naczelnicy św. Cerkwi i narodu ruskiego, godzimy się w zupełności i bez żadnego zastrzeżenia, na rozwinięty tutaj program, jawnie, szczerze i serdecznie. (*Brawo*).

Kler cały i cały naród będzie się trzymał najdostojniejszej dynastji wiernie zawsze i w każdym względzie. Z całą otwartością i serdecznością *oświadczam, że nigdy od św. Cerkwi rzymsko-katolickiej — mówię wyraźnie: od Ojca św. — kler ruski i naród nie odstąpi. Za tę Cerkiew naszą ręczę, chociażby nam przyszło śmierć ponieść w jej obronie.* Że tylko jeden Kościół prawdziwy z Rzymem wiecznie związany, to prawda wieczna, a nawet na rozumie oparta. Bo wszak wiarę świętą otrzymali Rusini z Rzymu, który — niech przeczy, kto chce — wysłał do nas apostołów śś. Cyryla i Metodego. Z Rzymem zaczęliśmy i z Rzymem skończymy!

I na trzeci punkt programu godzę się, będę wiernie i serdecznie dbał o dobro ludu ruskiego, o podniesienie jego dobrobytu na drogach legalnych. Przyjmuję program, że lud trzeba oświecać w ojczystym jego języku.

Przyjmując ten program i usiłując go w całości przeprowadzić, poprę wszędzie i pomogę, w razie potrzeby, w usiłowaniach do podniesienia i utrwalenia serdecznego, wzajemnego stosunku między oboma bratnimi narodami tego kraju.

To mój program, a oświadczenie to składam, by nie było i cienia wątpliwości co do przekonań przewodników ruskiego Kościoła.

Nie my renegaci, ale może jacy inni, którzy niech gdzieindziej plany swe przeprowadzają, aniżeli w naszym kraju. (Brawa i huczne oklaski).

W tym samym duchu przemawiali pp. Romańczuk, Siczyński, Teliszewski i Sawczuk, oświadczając się jednomyślnie za zgodą z Polakami. Po przemówieniu kilku polskich mowców, którzy polemizowali z p. Antoniewiczem, uchwalono na wniosek p. Wł. Koziebrodzkiego, podnieść subwencyę dla Macierzy z 3500 na 5000 złr.

Następnie przyjęto rubr. VIII do XII budżetu. Po przyjęciu kilku wniosków komisji gospodarstwa krajowego w sprawie regulacji rzek, odłożono posiedzenie o godz. 3 min. 55 popołudniu do godz. 8 wieczorem.

Listy z Paryża.

Przez

Maurycego Mycielskiego.

III

Bankructwo bulanżyzmu we Francji da się łatwo porównać z finansowym krachem giełdowym, bo rzeczywiście był on pospolitą spekulacją, interesem o sztucznie wyszrubowanym kursie, który runął, jak nie gdyś w XVIII wieku przedsiębiorstwa Law'a, pod ciężarem własnego powodzenia i gorączki, jaką obudził, a runął, nim grube ryby finansowo-polityczne zdołały zeskontować swe udziały i wycofać się z ruchu. Ztąd liczba ambicji i nadziei, które potonęły wśród katastrofy jest prawie niezliczalna, a pomiędzy najboleśniej dotkniętymi „bockmakerami" świata politycznego znajduje się hrabia Paryża i jego całe stronnictwo. Szef legitymistów francuzkich chciał zastosować praktycznie znaną bajkę Ezopa, czy Lafonttaine'a, o małpie, kocie i kasztanach, ale nie udało się. Kot łapki boleśnie sobie poparzył, a kasztany w ogniu zostały. W tych dniach naczelnik Domu orleańskiego miał odwagę osobiście sporządzić bilans strat i zysków i mógł przekonać się o ogromie klęski.

W skutek secesji tych jego zwolenników, którzy dla różnych utylitarnych czy moralnych przyczyn, nie zgadzali się z „kasztanowatą" polityką kandydata do tronu, komitety prowincjonalne uległy zupełnemu rozprzężeniu i w wielu departamentach rozwiązały się; komitet centralny również przestał działać na skutek braku programu. Wielu orleanistów zniechęconych opuściło dotychczasowy sztandar i poszło po większyć t. zw. „prawicę republikańską", gotową uznać dzisiejszą formę rządu, pod warunkiem, że rząd ten chwyci się polityki umiarkowanej i zaniecha przyjaciół swoich — radykalistów.

Hrabia Paryża jednak nie daje za wygranę i usiłuje sformować na nowo swe oddziały, a nawet układa plan nowej kampanji.

Plan ten nie ma nic w sobie nowego, oddawna prekonizuje go jeden z wybitnych członków obozu monarchicznego, hr. de Mun, zasadza się on na schlebianiu warstwom robotniczym, na przyciąganiu ich ku sobie, udanem czy prawdziwem interesowaniem się ich losem.

W swoim manifeście hrabia Paryża woła, że kwestje socjalne odtąd będą podstawą i hasłem działalności przyjaciół książąt orleańskich. Odezwa, w tym tonie trzymana, wyraźnie świadczy o skłonności autora do socyalizmu państwowego, którego on — ten autor — byłby przedstawicielem i uosobieniem.

Czy jednak droga socjalizmu państwowego zaprowadzi monarchistów do celu ich marzeń? Łatwo mogą oni odegrać mimowolnie rolę — kota, na rzecz posybilistów, allemanistów, komunistów, anarchistów, lub innych amatorów reform społecznych i rewolucji.

Dawni współuczestnicy w gorącej walce parlamentarnej z roku przeszłego nie przestają liczyć sie za pomocą gimnastyki pojedynkowej i lekkich upustów krwi. Laguerre, którego nazwisko (*Wojna*) widocznie usposabia do ciągłego szukania guzów, bił się znowu w tych dniach z p. Le Senne, współpracownikiem dziennika „*Eclair*", i otrzymał lekkie pchnięcie od szpady przeciwnika. Zapał wojowniczy ogarnia nawet spokojnych „bojaźliwych" synów izraela, nie dawno bowiem syn sławnej Sary Bernhardt, ranił ciężko szpadą p. Mourey redaktora dziennika „*Courrier Français*", a baron Maurycy Ephrussi z powodzeniem ryzykował swoją bankierską osobę w pojedynku ze skromnym redaktorem „*Echo de Paris*" p. de Treille.

Można przewidzieć, że cykl pojedynkowy nie prędko zamknie się, gdyż w tych dniach ukazała się książka p. n. *Croquis parlementaires*, w którym autor kryjący się pod pseudonimem Sybilly, wyśmiewa dowcipnie i zjadliwie zarazem rozmaite wybitne figury ze świata politycznego. Najgorzej traktuje nieszczęśliwego Deroulède'a odmawiając talentu poetyckiego — poecie, zasad politykowi, indywidualizmu człowiekowi, słowem malując go jako Don Kiszota Izby i bulanżyzmu. Zaraz po nim przychodzi sławny autor rozwodów p. Naquet, na którym krytyk „jeździ" bez najmniejszej delikatności. Jeżeli Deroulède jest, według pana Karola Beuviet — dzienniki zdemaskowały już Sybillę, — Don Kiszotem Parlamentu francuzkiego, Naquet przedstawia Shylok'a współczesnego.

Chciwy, skąpy, brzydki, krzywy, strawiony ambicją, wygląda Naquet w *szkicach parlamentarnych* na potwora, który budzi wstręt — i litość, gdy przypomnimy sobie, że należy do bankrutów bulanżyzmu, pogrążonych w nicość zkąd wyszli. Obok tych dwóch bohaterów, śmieją się dwie postacie humorystyczne: komicy na scenie parlamentarnej pan Turquet, geniusz zapoznany, goniący za wielkim ideałem, którego uchwycić nigdy nie może i deputowany Tony Révillon, student, burszowaty, bawiący się w politykę.

Autor odbywa dalej przegląd batalionu reprezentantów narodu, i każe defilować panom: Clemenceau, hrabiemu de Mun, Frajcinetowi i t. d. każdemu przypina łatkę. ale czyni to w sposób bezstronny, z amatorstwa i bez najmniejszej dozy żółci koteryjnej, do tego stopnia, że czytelnik nie wie do końca, na jakiej ławie zasiadałaby Sybilla, gdyby i ją powołano do reprezentowania narodu. Zdradza pisarz jedynie głęboką nienawiść do Boulangera. i do bulanżystów, których nazywa po prostu szubrawcami. Dla tego pozwalamy sobie obliczać naprzód ilość pojedynków, jaką wywołają *Croquis Parlamentaires.*

Bohater nierównie tragiczniejszego pojedynku, który toczy się pomiędzy rządem rosyjskim a terorystami, Padlewski, dotąd ukrywa się przed okiem policji i zapewne w bezpiecznem miejscu. Dzienniki paryzkie wczorajsze umieściły na swoich szpaltach życiorys zabójcy jenerała Seliwerstowa, z którego wyjmujemy następujące szczegóły: Padlewski ukończył szkołę we Lwowie, następnie podczas wojny rosyjsko-tureckiej wstąpił do wojska serbskiego i odznaczył się jako odważny oficer. Wróciwszy do kraju, rzucił się w wir agitacji nihilistycznej i zwrócił tem uwagę galicyjskich władz, które wydaliły go jako obcopoddanego.

Przez pewien czas Padlewski ukrywał się w Wiedniu pod nazwiskiem Wiktora Dyski, poczem udał się potajemnie do Warszawy i uległ aresztowaniu. Trzy lata pokutował w więzieniach cytadeli warszawskiej, zkąd wypuszczono go z powodu braku dowodów o udziale jego w machinacyach nihilistycznych. Padlewski wtedy przeniósł się do Księstwa Poznańskiego, znowu uwięziony, zdołał się ulotnić i przybył do Paryża. Czynne i ruchliwe, jak widać, wiódł Padlewski życie, ale ile prawdy jest w tych informacjach prasy paryskiej nie wiemy; wiemy za to, że nie zawsze z prawdą zgadzają się donosy, dotyczące naszego kraju, jakie wytwarza pióro publicystów francuzkich, którzy nie wszyscy wiedzą: „jakie morze należy przepłynąć," aby dostać się z Paryża do Warszawy.

Nareszcie wystawiono w jednym z teatrów paryskich sztukę, gdzie nie same błazeństwa toczą się przed rozkielznaną publicznością. W dramacie pana Georges Ohnet p. n. *Dernier amour*, na scenie *Gymnase*, rozgrywa się prawdziwie dramatyczna walka pomiędzy miłością i obowiązkiem.

Bohaterzy nie są pozbawieni zasad i honoru, i nie poświęcają wszystkiego swoim namiętnościom. To też z prawdziwem zainteresowaniem śledziliśmy, z talentem ułożone dzieje hrabiego i hrabiny de Fonteney, pytając się z prawdziwą przykrością: który z nich życie odda za drugiego? Zawiązanie bowiem akcyi daje nam poznać wyraźnie, że jedna z tych dwóch osób jest przeszkodą do szczęścia drugiej, a obiedwie również pozyskały naszą sympatyę. Hrabia de Fonteney, młody sercem i ciałem, przestaje kochać swą żonę, która mniej łaskawie obdarzona od niego przez naturę, straciła zbyt wcześnie wdzięk młodości. Nie tylko przestaje ją kochać, ale serce oddaje drugiej. I rozpoczyna się walka pomiędzy sercem a sumieniem jego. Żona walkę tę odkrywa i śledzi jej przebieg i sama nadaje jej rozwiązanie, usuwa jej potrzebę — przez samobójstwo. Szereg prawdziwie patetycznych scen, które nadają utworowi Ohneta wyższą wartość artystyczną, przyjęła krytyka paryzka chłodnem uszanowaniem dla autora i nieznacznem ziewaniem, z ręką na ustach zre-

---

W USTRONIU.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

68) przez

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Przypomniał sobie wczorajsze głosy w karczmie i drgnął mimowolnie. Coś go przestraszyło. Pan hrabia taki był zawsze dobry dla niego, a pani hrabina, to anioł! Chłopi postanowili las im wyciąć. Czy ma więc teraz pójść do dworu i powiedzieć im, na co się zanosi, czy raczej powinien pójść do Parani i czuwać przy jej dziecku umarłem? Nie długo się wachał. Zmysł praktyczny człowieka, zostającego dotąd prawie w stanie natury, zwyciężył w nim uczucie. Umarłemu on już nic nie pomoże, gdy przeciwnie hrabiego ostrzegając, może jeszcze złemu zapobiedz. Pójdzie więc najpierw do dworu, potem do Parani. Była jeszcze rzecz jedna, która nań wpłynęła, że powziął właśnie takie, a nie inne postanowienie. Nykoła las kochał gorąco, namiętnie, każde drzewo w nim rosnące uważał za swojego przyjaciela, jak więc straszny byłby to widok dla niego, gdyby chłopi bór wyrąbali. I prawdopodobnie rozpoczęliby zniszczenie właśnie z tej strony, gdzie stała jego sadyba, bo tędy było najbliżej do lasu.

Przeżegnał się i cwałem puścił się do wsi.

Właśnie gdy do pierwszej chaty dochodził, postrzegł długi szereg sani, na nich chłopów z siekierami. Na pierwszych, niby jenerał na czele swojej armii, jechał Hrehory w granatowym kubraku, w czerwonych szarawarach i w czapce z orzełkiem austrjackim. Musiało mu być gorąco, bo nie wziął płaszcza, a twarz miał czerwoną jak burak. Już to od niejakiego czasu Szmul był dla gromady, jakby ojciec; mniejsze brał procenta, wódkę miał mocniejszą niż dawniej i taniej ją sprzedawał.

Nykoła bojąc się, by go brat nie zobaczył, zbiegł z drogi i puścił się polem, aby wieś okrążyć. Postanowienie jego było przezorne, lecz nie łatwo do wykonania. Dokoła płotów leżały śniegi głębokie i nigdzie nie było widać ścieżyny. Szedł jednak bez wytchnienia, wszakże nim do dworu się dostał, czasu nie mało upłynęło i gromada była dawno w lesie.

Wbiegł na dziedziniec zadyszany, spocony i na cały głos zaczął wołać:

— Gdzie pan hrabia! gdzie pan hrabia!

Pierwsza usłyszała go Szałaska, lecz ta myśląc, że Nykoła zwarjował, co ona oddawna mu przepowiadała, krzyknęła na ludzi kręcących się po dziedzińcu, by go za bramę wyrzucili. Już to miało nastąpić, gdy hrabina się zjawiła. Usłyszawszy jego wołanie rozpaczliwe, kazała go do siebie przyprowadzić.

— Nykoła, co ci jest, czego chcesz? — łagodnie zapytała.

Upadł przed nią na kolana i kraj jej szaty ucałował.

— Ach! jaśnie pani! gromada się zbuntowała... jest i Hryć... pojechali do lasu z siekierami... Niech pan hrabia tam nie jedzie, bo będzie nieszczęście!

Twarz hrabiny oblała bladość śmiertelna.

— Gdzie pan hrabia? — zapytała obok stojących.

— Przed chwilą pojechał do lasu z panem ekonomem — odpowiedział kamerdyner.

— Boże! — krzyknęła przeraźliwie, a widząc, że jeden z fornalów przejeżdżał właśnie sankami przez dziedziniec, zawołała na niego: — Stój! — potem rzekła do Szałaskiej: — Idź do dzieci! Ja zaraz wrócę, idź do dzieci!

I nim klucznica miała czas w tem się zorjentować, co się koło niej działo, już hrabina na sanki wskoczyła i kazała wieźć się do lasu. Nykoła chwycił się z tyłu sanek, lecz dla czego to uczynił, nad tem się nie zastanawiał.

Hrabia tak wcześnie wybrał się z domu, że tylko jeden kamerdyner widział go, jak odjeżdżał.

Barzyński, acz dnia poprzedniego nie był w karczmie, wiedział doskonale, jaka uchwała tam zapadła, a że hrabia już spał, więc dopiero rano postanowił go o wszystkiem uwiadomić. Przyszedł wcześniej niż zwykle i w cztery oczy opowiedział swemu panu na co się zanosi. Hrabia bardzo się zirytował i rzekł:

— Idź, mój kochany, i każ zaprządz. Pojedziemy za nimi! Weź tylko sanki bez dzwonka, by pani hrabina nie słyszała, gdy odjedziemy. Mogłaby się przestraszyć, a to niepotrzebne.

Ekonom chciał mówić, lecz hrabia dał mu znak ręką, żeby się spieszył. Nie minął też kwadrans, a obydwaj byli już w drodze do lasu.

Chłopi zjechali się tam przed nimi na dobre półgodziny, lecz jak w wypadkach tego rodzaju zwykło się zdarzać, nim rozpoczęli dzieło zniszczenia, stanęli jeszcze do walnej narady. — Gdzie mamy zacząć rąbać? — pytali jedni. — Czy wolno nam brać tylko paliwo, czy i budulec? — dowiadywali się drudzy. — Czy jeno ta część lasu będzie nasza, w której dziś zaczniemy rąbać, czy też cały las? — inni badali. Niektórzy byli zdania, że najlepiej będzie, jeśli gromada połowę lasu, aż po linję, uzna za swoją, a gdyby hrabia nie chciał na to przystać, natenczas dwór zostanie z gromady „wypisany" i chłopi podzielą się całą jego własnością.

Kiedy oni tak radzili, Hrehory bardzo się niecierpliwił. On chciał zaczynać jak najprędzej, zresztą i zimno dobrze mu już dokuczało.

— Kończcie! Spieszcie się! — wołał raz po raz, siekierą o dąb uderzając.

— Ktoś ze dworu jedzie, ze dworu! — zawołał jeden z chłopów na przedzie stojących.

Szmer przebiegł zgromadzonych od początku do końca. Wszyscy zwrócili się ku tej stronie, gdzie się konie pojawiły, a gdy sanie stanęły i z nich hrabia wysiadł, wielu czapki pozdejmowało. Hrabia postąpił kilka kroków i łagodnie przemówił.

— Pięknie to, moi dobrzy ludzie, że bez pozwolenia, wpierw do mnie nie przyszedłszy, najeżdżacie mój las i chcecie go niszczyć? A cóż byście na to powiedzieli, gdyby tak moi fornale weszli z siekierami do waszych ogrodów i zaczęli w nich drzewa owocowe wycinać? Czy nie krzyknęlibyście wtedy, że to napad, gwałt? Przecie każdemu człowiekowi miła jest jego własność, bo o to się stara, żeby sam miał z czego żyć i co dzieciom swoim zostawić.

— My nie mamy paliwa, a zima ciężka! — ktoś z tłumu zawołał.

— Wiem o tem, lecz czy jam winien? Sąd, aby sporom raz na zawsze kres położyć, wydzielił dla was z mego lasu pięćdziesiąt morgów i te oddał wam na własność. Z początku bardzo was to uradowało, las bowiem w tem miejscu był doskonały i przy dobrej gospodarce mógł wam na wieki wystarczyć. Ale wyście inaczej postąpili. Pierwszego zaraz roku wyrąbaliście go do szczętu a potem zaczęliście wołać, że lasu nie macie. A mojaż w tem wina? A cóż byście powiedzieli, dobrzy ludzie, gdybym ja sam to oto futro kazał teraz siekierami porąbać, a potem skarżył się, że mi zimno? Czyż byście nie zawołali: „Jak sobie posłał, tak się wyśpi?" Jeżeli macie jakie pretensje do dworu, idźcie do sądu niech on rozstrzygnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

sztą, ale nie mniej dosyć wyraźnie, aby przepowiedzieć autorowi *succès d' estime*. Zapewne w Warszawie i w Krakowie, publiczność przyjmie „Ostatnią miłość" z większem uznaniem, gdyż o wiele przewyższa nasza publiczność, publikę francuszką pod względem artystycznego smaku i pojęć etycznych. Sztuka zaś zasługuje na to, by grano ją w obec takich tylko widzów.

Ziemie polskie.

Z Górnego Śląska.

Czytamy w *Gazecie Opolskiej*: „W Opolskiem gimnazjum znajduje się fundusz dla nauczyciela, któryby udzielał nauki języka polskiego, ale od czasu, jak śp. Przew. ks. Cytrynowski z Opola przeniósł gdzieindziej (jest to już temu 8 albo 9 lat), zaniechano nauki pod pozorem, że nie ma takich mężów, którzyby tejże nauki udzielać mogli. Że tak nie jest, to każdy wie, gdyż wśród naszego duchowieństwa jest dosyć takich mężów, którzyby byli w stanie zastąpić ks. Cytrynowskiego. Ale sprawa cała poszła już, jak się zdaje, w zapomnienie. W pierwszym czasie po ustąpieniu ks. Cytrynowskiego, przynajmniej dyrektor się pytał, ktoby chciał brać udział w nauce języka polskiego, a to powtarzało się przez trzy lata. Chociaż jednak znaczna liczba uczniów się zgłaszała, nie było potem żadnej wzmianki o tej sprawie. Na kim zależało, nie wiem.

Czytałem, że nasz Najprzew. ks. Biskup postarał się o to, aby uczniowie, uczęszczający do gimnazjum św. Macieja w Wrocławiu, mogli brać także udział w lekcjach języka polskiego.

W imieniu mojem i w imieniu wielu innych składam na tem miejscu serdeczne podziękowanie Najprzew. ks. Biskupowi Ale o ileż więcej przysłużyłby się Najprzew. ks. Biskup całej sprawie, gdyby zechciał łaskawie zająć się sprawą przywrócenia nauki języka polskiego w tych gimnazjach górnośląskich, do których tak przeważna liczba polskich uczniów uczęszcza, a gdzie nadto istnieją fundusze na ten cel.

Są też w Opolskiem gimnazjum fundusze, z których utrakwiści pobierali stypendja aż do r. 1887. O ile wiem, z tych funduszów także obecnie nikt nie korzysta. Niechże się przynajmniej dowiemy, co się z temi funduszami dzieje".

Z Warmji.

Donieśliśmy już, że rodacy nasi na Warmji zbierają się w tych dniach w Olsztynie, celem założenia polskiego towarzystwa dla nauki i zabawy. Obecnie dowiadujemy się, że krzątają się oni także około powołania do życia instytucji, która pomogłaby wytworzyć na Warmji polską inteligencję, której tam obecnie prawie nie ma. Oto, co w tym względzie pisze zasłużona *Gazeta Olsztyńska*:

„Na zebraniach, jakie się latoś w sprawie Towarzystwa Czytelni Ludowych w Olsztynie, Wartemborku i Biskupcu odbyły, powzięto także myśl założenia Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Warmji. Upłynęło od tego czasu kilka miesięcy i czasby słowa w czyn zamienić, zwłaszcza, że teraz najlepsza pora i więcej czasu do pracy, mającej podnieść i uszlachetnić duchu. Naturalnie do tego wszystkiego potrzeba grosza, ale przy pomocy Bożej i dobrej chęci, wszystko to da się zrobić. *Możeby na wieść o założeniu Towarzystwa Pomocy Naukowej na Warmji, przyśli nam z pomocą Rodacy z dalszych stron.*" Jesteśmy pewni, że ogół naszego społeczeństwa nie uczyni patrjotom warmińskim zawodu.

Emigracja.

Z okolic Radymna piszą do warszawskiego *Wieku*: „Wieści o Brazylii doszły i do naszego zakątka i od kilku tygodni krążą wśród wieśniaków i zawracają im głowy. Niewiadomo przez kogo wytworzone wśród włościan krążą bajki, że Papież i królowa angielska, wysłali geometrów i komisarzy w celu wydzielania gruntów dla włościan naszych w Brazylii. Spieszna interwencya duchowieństwa, władzy i ludzi inteligentnych, zdoła powstrzymać emigrację i ocalić od zguby liczne rodziny wieśniaków. Do kupna ziemi za pośrednictwem Banku włościańskiego namowić włościan trudno. Z jednej strony są przeszkodą nieuregulowane służebności, z drugiej to, że wobec Banku włościańskiego włościanie prawie nie wiedzą; a przytem wchodzi jeszcze w grę przesąd, że ziemię dostaną darmo; gdy obecnie dołączyły się bajki o Brazylii, do kupna gruntów, przy pomocy pożyczki z Banku włościańskiego trudno włościan namówić. Aby rozwinąć działanie Banku, należy uregulować służebności i uprościć uciążliwą obecnie procedurę tranzakcji".

Trjumfy prawosławia.

Już od pewnego czasu *Prawitielst. Wiestnik* ogłasza sprawozdanie p. Pobiedonoscewa, oberprokuratora synodu, o trjumfach prawosławia. Ciekawą cząstkę zamieszcza numer pisma rzeczonego, który traktuje o cerkiewno-parafialnych szkołach w bojujących djecezjach prawosławnych na Litwie, Podolu, Wołyniu i w Królestwie. Z brutalną naiwnością ten główny kierownik prawosławia popisuje się przed carem, że religję uważa za oręż polityczny, że nią wespół z policją, walczy z „opolaczonym" i „okatoliczonym" ludem, z „łacińsko-polską" propagandą, z „uciskiem" ludu przez obywateli i t. p. P. Pobiedonoscew skarży się tedy na brak odpowiednich środków do utrzymania nowej tej polityczno-policyjnej instytucji, ale swoją drogą zadowolony jest z rezultatów.

W djecezji kijowskiej, na 1369 szkół, przypada 51.000 uczących się, w podolskiej 1006 szkół — 30.790 uczących się, w wołyńskiej 642 szkół — 16.174 uczących się, w warszawskiej 13 szkół — 218 uczących się. Gorzej nieco na Litwie: w djecezji mohylewskiej w 945 szkołach uczy się 19.480 dzieci, w mińskiej w 1.156 szkołach 18 733, w litewskiej w 822 szkołach 16.287 uczących się, w połockiej w 166 szkołach 3 418 uczących się.

Widzimy więc, że strażnic policyjnych zasiał na tych ziemiach gorliwy p. Pobiedonoscew ogółem 6097, a w nich psuje i demoralizuje 156 118 młodych sił „Na czelo djecezji drugiej grupy, t. j. tych, które leżą na krańcach państwa — mówi sprawozdawca — stoją djecezje północno i południowo-zachodniego kraju, w których szkoła cerkiewna jest nietylko siłą oświecającą, ale i polityczną. Ludność prawosławna, otoczona przez innowierców, pod naciskiem okatoliczonej i opolaczonej klasy właścicieli ziemskich i nieustającej propagandy łacińsko polskiej, tylko w cerkwi prawosławnej i jej sługach znajduje żywą siłę wiary i narodowości rosyjskiej, znajduje pomoc moralną i opiekę. Od roku 1884 liczba szkół cerkiewnych nagle wzrosła.

Duchowieństwo prawosławne, ożywione wolą swojego monarchy i wezwaniem „najświętszego" synodu, z wielką gorliwością wzięło się do urządzania szkół cerkiewnych i do oświecania ludu w cerkwi prawosławnej. Ta znów do życia przywrócona szkoła cerkiewna, która przecisnęła się do wszystkich zakątków najdalszych wskazanych djecezyj, służy za przeciwdziałanie rozwojowi tajnych szkół polskich, mimowolnie ściągających w swe ściany rosyjską, chociaż okatoliczoną ludność. Jeźli każda rosyjska szkoła w tym kraju, jest narzędziem przeciw łacińsko-polskiej propagandzie, to szkoła cerkiewna jest sama przez się niewielką wierdzą". — Czytając to, gotowiśmy pomyśleć, że bracia nasi pod knutem, to lud dziki, nie cywilizowany, a dopiero popy zjawiają się, aby nawracać ich na chrześcijaństwo i w tym celu zakładają „niewielkie twierdze!"

Wiadomości polityczne.

Ugoda czesko-niemiecka.

Do ostatecznego rozdrażnienia Niemców czeskich, przyczyniły się środowe debaty nad projektem o podziale Rady kultury krajowej. Poseł Mattusz postawił wniosek dodatkowego zastrzeżenia, żeby prezydent centralnego kolegium Rady i reprezentant rządu, musieli dobrze władać oboma krajowemi językami. Wniosek ten przyjęto 117 głosami przeciwko 89 głosom. Oprócz Niemców, w opozycji była część właścicieli większej posiadłości z księciem Windischgrätzem i Ferdynandem Lobkowitzem na czele. Za wnioskiem Mattusza głosowali wszyscy staroczesi i młodoczesi, cała partja Skardy i 30 większych właścicieli; między nim książę Karol Schwarzenberg, hrabia Harrach, hr. Józef Czemin, hrabiowie Wratislawowie, hrabiowie Thunowie, hrabiowie Lazańscy, hr. Nostiz, hr. Kolowrat, baron Dobrzeński. — Tak więc, po raz pierwszy, większość ugodowa została przełamana.

Katolicy wobec Rzeczypospolitej.

Kardynał Lavigerie wystosował ponowne pismo, tym razem do katolików francuzkich wogóle skierowane, a mające bliżej objaśnić znaczenie słynnego toastu księdza kardynała na cześć Rzeczypospolitej francuzkiej. Doświadczenia lat ostatnich wykazały, że Rzeczpospolita jest we Francji jedyną możliwą formą pisze kardynał Lavigerie. Monarchja upadła zupełnie z chwilą śmierci hrabiego Chamborda. Hrabia Paryża sam się zabił słynnem oświadczeniem, że wszystkie środki do osiągnięcia celu są dobre. Rozliczne cytaty z rozmaitych encyklik papiezkich dowodzą, że Kościół uznaje równorzędnie wszystkie formy rządów jeżeli w nich tylko nie ma nic takiego, coby się sprzeciwiało zasadom moralności i wiary.

„Tonkińczyk".

Juljusz Ferry, szydersko zwany „Tonkińczykiem" doznał obecnie wielkiego zaszczytu od swoich współobywateli. Francuzka kolonja Tonkinu i Anamu wybrała go prawie jednomyślnie swoim delegowanym w Najwyższej Radzie kolonjalnej, co z pewnością jest odpowiednim zadosyćuczynieniem dla człowieka który od pięciu lat jest szarpany i zaczepiany za ekspedycję do Tonkinu. Równocześnie także w Paryżu odbyła się sympatyczna manifestacja dla Ferrego. W niedzielę w wielkim amfiteatrze Sorbonny otworzono zimowe odczyty Towarzystwa filotechnicznego, której to uroczystości prezydował J. Ferry, jako następca Jacques'a, znanego kontr-kandydata Boulangera. Na długo przed początkiem posiedzenia sala zapełniła się po brzegi; wielu ciekawych, pragnących słyszeć przemówienie Ferrego, musiało odejść z powodu braku miejsca.

Z mowy Ferrego dowiedziano się, że *Association philotechnique* rozgałęzione jest w całym Paryżu i że 400 nauczycieli udziela naukę na kursach wieczornych, 10.000 wychowańców, po większej części rękodzielników i kupców. Ferry winszował tym ludziom jak najgoręcej, że w niewielu wolnych od uciązliwej pracy godzinach znaleźli jeszcze czas, żeby poświęcić się nauczaniu współobywateli i przyczynić się w ten sposób do wyrównania społecznych różnic klasowych. „To nie żadna mistyczna potęga — zakończył Ferry — mówi tym nauczycielom: „Idźcie i uczcie! Czerpią oni swój zapał i swoje natchnienie raczej z głębokiego poczucia socjalnej solidarności". Długie. nieprzerwane oklaski wynagradzały mowcę, któremu przy wyjściu ze Sorbonny tłum zebrany na ulicach sprawiał głośne owacje. Wieczorem tego samego dnia odbył się bankiet Towarzystwa, na którym Ferry mówił także o swojej polityce kolonjalnej: „Chciałem podjąć dzieło kolonjalne Richelieugo i Colberta, zaniedbane w ostatniem stuleciu przez upadającą monarchję, i za to zostałem ukarany, obsypany obelgami. Między pewnymi ludźmi a mną, wznosi się jakby mur, którego nie przebije moja najlepsza wola i moje całe poświęcenie. Było mi to bardzo bolesne. Ale dzisiaj znajduję pociechę w tej myśli, żeście panowie, jak to pan wiceprezydent zaznaczył, głośno zaprotestować chcieli przeciwko krzywdom mnie wyrządzonym, wybierając mnie przewodniczącym waszego Towarzystwa".

Sprawa Padlewskiego.

Nawet francuzkie dzienniki zaczynają ganić zbyteczną gorliwość sędziego śledczego Guillota, który ma w ręku sprawę zamordowania Sieliwierstowa. Robotnik-Polak, Dąbrowski, przesiedział w więziennej celi 24 godziny jedynie dlatego, że z rysów twarzy jest podobny do Padlewskiego; a jeszcze i teraz, chociaż nieidentyczność skonstatowano, pozostaje Dąbrowski w stanie oskarżenia dlatego, że znał osobiście i Padlewskiego i Mendelsohna, (którego to ostatniego, uważają już teraz stanowczo za współwinnego w zbrodni). *Paris* stanowczo domaga się, żeby sprawę z rąk Guillota odebrać i przekazać ją komu innemu.

Stanowisko Parnella.

W ogłoszonem piśmie Gladstone'a, wyraźnie prawie znajduje się postawiona alternatywa ustąpienia jednego z dwóch: jego, albo Parnella. Gdyby ten ostatni na stanowisku pozostał, pełen pruderji Gladstone oświadcza, że nie mógłby mieć nic wspólnego ze sprawą parnellistów. Stanowisko zatem dotychczasowego dzielnego przywódcy Irlandczyków, jest stanowczo zachwiane. We wtorek, pod przewodnictwem Parnella, odbyło się posiedzenie wszystkich irlandzkich deputowanych, na którem Mac-Carthy w dłuższej mowie wyrażał nadzieję, że Parnell dla uratowania świętej sprawy prawodawczej niezależności Irlandji, będzie umiał znaleźć drogę usunięcia się na razie od przywództwa, bez ujmy dla swojej godności. Inni mowcy przemawiali podobnie, ostatecznej uchwały jeszcze jednak nie powzięto, Parnell bowiem nie zabierał wcale głosu. Dalszy ciąg posiedzenia odbędzie się w poniedziałek.

Z różnych stron.

— *Fremdenblatt* donosi: Minister skarbu, dr. Dunajewski, złożył znowu kilka miljonów z zasobów kas państwa w bankach wiedeńskich, przynosząc w ten sposób pomoc targowi pieniężnemu. Pomyślne skutki tego kroku już się okazały; dowodzi to równocześnie, że podatki muszą wpływać obficie i regularnie.

— W Manchester na zgromadzeniu kupców, bankierów i innych osób, któremu mer prezydował, powzięto rezolucję, domagającą się celem lepszej administracji Armenji wprowadzenia urzędu jen. gubernatora, którego ustanawiałaby Porta w porozumieniu z mocarstwami.

— W poniedziałek wieczorem przyszło w Bochum, w Westfalji, do gwałtownego starcia socjalistów z policją. Szesnaście osób aresztowano.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

* Angelo Mosso, profesor fizjologji w Turynie: *Strach*. studjum popularno naukowe. przekład M. Flauma. Warszawa. Nakładem Paprockiego. 1891. Bardzo są ciekawe spostrzeżenia prof. Mossa o strachu w ogóle. Autor szczegółowo rozbiera uczucia strachu, objawiające się w naturze ludzkiej pod rozmaitą formą, bada fizjognomję cierpienia, dziedziczność i wychowanie. Prof. M. zaznacza, że im organizm zdrowszy i silniejszy, tem mniej podlega strachowi. Autor zaleca jak największą dbałość o fizyczny rozwój dziecka i młodzieży. Polecamy uwagi uczonego publiczności naszej; warto je roztrząsnąć i zapamiętać.

* Nowy romans pióra Clovis Hugues, p. t.: *Monsieur le Gendarme*, rozpocznie wkrótce drukować dziennik paryski *La France*. Ma to być opowiadanie pełne ciekawych, poetycznych szczegółów, przeplatane interesującemi faktami. Tło południa podnosi zaciekawienie, rzuca bowiem na działające postacie odpowiednie światło, nadając obrazowi namiętny charakter dobrze odczutej rzeczywistości. Powieść ma mieć cechę idyliczną i odznaczać się będzie prostotą.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Drezno. — Towarzystwo przemysłowców polskich w Dreznie obchodzi w poniedziałek dnia 1 grudnia wieczorem o godz 9, w sali swych posiedzeń, restauracja Fuchshau, Kreusstr. I piętro, dwudziestą pierwszą rocznicę swego istnienia. Na tę uroczystość zaprasza się Sz. Rodaków, oraz na Mszę św., która się odbędzie w niedzielę 30 listopada rano o godz. 10 na intencję Towarzystwa, w kościele zamkowym. *Wł. Kubiński*, prezes.

KURJER LWOWSKI.

* Na cel wydania ludowego podręcznika dziejów Polski — prócz Wł. hr. Koziebrodzkiego, St. hr. Stadnickiego i Mieczysława hr. Reya, którzy złożyli 500 złr, złożył onegdaj p. Albin Rayski kwotę 100 złr. w. a.; tak, że fundusz wynosi dziś 600 złr w. a.

* Pani Namiestnikowa Marja hr. Badeniowa wyjechała na kilka tygodni do Wiednia.

* Z Wiednia doszła tu dziś wiadomość o nagłem zasłabnięciu drobrodziejki „Gwiazdy" ks. Karoliny Lubomirskiej.

* W Towarzystwie przyrodników im. Kopernika odbyło się 18 b. m. posiedzenie, na którem znany górnik, p. Stanisław Olszewski, przemawiał o warunkach geologicznych występowania nafty w Galicji. Prelegent mówił na temat pobieżnych i z gruntu fałszywych map geologicznych wiedeńskiego zakładu. W rezultacie doszedł p. Olszewski do wykazania związku źródeł ropy, ze szczelinami i linjami dyslokasyjnemi w Karpatach, przyczem niezbędnym warunkiem jest obecność w pobliżu szczeliny gąbczastych piaskowców, służących jako zbiorniki ropy. Pogląd ten, który stwierdza praktyka górnicza, był dla innych okolic np. Kaukazu oddawna pewnikiem.

* Dyrekcja teatru hr. Skarbka zawarła umowę z p. K. Zalewskim co do wystawienia jego najnowszej sztuki p. t. „Syn bogów". Na pierwsze przedstawienie przybędzie autor i p. Noskowski, który illustruje ten utwór muzyką.

* Tajny „dom gry" odkryła wczoraj policja w mieszkaniu Izraela Hilla przy ulicy Wesołej l. 1. Schodzili się przeważnie złodzieje, ukrywający się przed okiem władzy bezpieczeństwa. Gra rozpoczynała się zwykle wieczorem, a przeciągała się do białego dnia. Ściągano tu także robotników którzy w „ferbla" i „maczka" przegrywali cały swój tygodniowy zarobek. Policja zakwestjonowała kilka talij kart i pociągnęła Hilla do surowej odpowiedzialności. Gdy ajent policyjny wszedł do pomieszkania Hilla, złodzieje tylnemi drzwiami zdołali uratować się ucieczką.

* Wczoraj zastrzelił się tu major Jan Walzer z 30 pułku, w pomieszkaniu własnem przy ul. Mikołaja. Powód samobójstwa niewiadomy.

* Do *Dziennika Polskiego* telegrafuje dr. Tatarczuch z Wrocławia. „Podążając w ślad za innymi do Berlina zatrzymałem się we Wrocławiu wraz dr. Sielskim w przypuszczeniu, iż szczepienia limfy Kocha na tutejszych klinikach już rozpoczęto i nie zawiodłem się, gdyż dzięki uprzejmości prof. Mikulicza mamy sposobność zapoznania się tak z metodą szczepienia, jak również i ze skutkami tegoż szczepienia rozpoczęto równocześnie na trzech klinikach, to jest na klinice chirurgicznej prof. Mikulicza, klinice chorób skórnych dr. Neissera i klinice chorób wewnętrznych prof. Biermera. Rezultaty dotychczasowe na dwóch pierwszych klinikach są świetne. Mam przyobiecaną od prof. Mikulicza limfę, którą wkrótce otrzymam, cena jej nie jest wygórowaną, gdyż płyn wystarczający na 1000 wstrzykiwań kosztuje 25 marek.

KURJER PROWINCJONALNY.

* W Brzeżanach odbył się ślub p. Lionela Franka Flottenschilda, porucznika 1go pułku ułanów obrony krajowej, z panną Marją Borzęcką.

* Wieś Komarówkę, w powiecie samborskim nabył od żydów Łazarza Dwaresa i Izaka Baraka, kapitan Józef Wolgner z Łobzowa. przy współudziale żony swej, Marji z Mareszów.

* Termin do licytacji dóbr Lachowy niżej ceny szacunkowej 25.000 złr. w sądzie obwodowym sanockim, wyznaczony jest na dzień 2 grudnia 1890 r. przed południem.

* Towarzystwo „Rodzina" w Winnikach odbędzie dnia 29 b. m. o godzinie 9 wieczór walne zgromadzenie w celu ukonstytuowania się.

* W etatowej szkole ludowej w Ciężcinie, w pow. żywieckim od 1 września nauka nieodbywa się wcale, ponieważ nie ma nauczyciela — fakt godny zaiste najgłębszego podziwu.

† W Tarnopolu zmarła Marja Katarzyna Rożałowska, wdowa po poborcy podatkowym.

† W Tarnowie zmarła Barbara z Albertowskich Głowacka.

* Wieczorki ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza odbędą się 30 b. m. w Rudkach, w sali wydziału Rady powiatowej i tegoż dnia w Czerniowcach w sali czytelni polskiej.

* Żałobne nabożeństwo za dusze poległych i zmarłych uczestników walki narodowej z 1830 i 1831 r. odbędzie się w Kołomyi, staraniem wydziału kasyna mieszczańskiego w kościele parafialnym

KURJER DYECEZJALNY.

* W djecezji przemyskiej ks. Wincenty Zbiegniewicz, otrzymał kanoniczną instytucję na proboszcza obrządku łacińskiego w Michałówce

* Ks. Ludwik Bukowski z Jarosławia, przeniesiony do Laszek; ks. Jędrzej Jarosz z Lubeni do Jarosławia; ks. Emiljan Zygmunt z Jeżowego do Lubeni; ks. Józefa Kulika przeznaczono do Jeżowego.

* Z zakonu OO. Karmelitów przeniesieni: ks Alojzy Bilski, definitor z Bołszowiec do Sąsiadowiec, ks. Kazimierz Bieniasz ze Lwowa do Sąsiadowiec i ks. Bronisław Sierpiński ze Sąsiadowiec do Bołszowa.

KURJER SZKOLNY.

* C. k. Rada szkolna krajowa na posiedzeniu dnia 17 listopada uchwaliła:

1. Nałożyć zgodnie z opinją Wydziału krajowego, na gminę Myślenice obowiązek pokrywania w całości płac nauczycieli i nauczycielek etatowych, tamtejszych szkół ludowych;
2. zamianować zastępcą katechety w ck. gimnazjum w Buczacu, ks. Józefa Scisłowskiego;
3. przyznać profesorowi c. k. gimnazjum w Przemyślu, Franciszkowi Seidlerowi pierwszy dodatek pięcioletni;
4. zorganizować w Cuniowie powiatu gródeckiego, szkołę filjalną od dnia 1 września 1891 r.;
5. przekształcić szkoły filjalne na etatowe od dnia 1 lutego 1892 w Podolu, powiatu nowosądeckiego;
6. w Przyszowie kameralnym, powiatu niskiego i
7. w Jakóbówce, powiatu horodeńskiego.

Z ARMJI.

* *Armee Verordnungsblatt* podaje cesarskie orędzie gabinetowe, w sprawie szybszego wykształcenia potrzebnej liczby oficerów. W tym celu kurs w szkole wojennej ma być skróconym, a od wiosny 1891 nowa szkoła w życie wprowadzona. Przy dobrej kwalifikacji mają chorążowie po wyjściu z korpusu kadetów, już po dwumiesięcznej, a inni aspiranci po trzymiesięcznej służbie być dopuszczeni do szkoły wojennej.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela religji obrządku łacińskiego, ks. Józefa Boczara we Lwowie, stałym nauczycielem religji w szkole etatowej cztero-klasowej męskiej im św. Antoniego tamże.

KONKURSY.

* Wakuje posada nauczyciela religji rzymsko-katolickiej w 4-klasowej szkole ludowej w Jaworznie z roczną płacą 450 złr. O posadę tę mogą się ubiegać kanonicznie ordynowani świeccy lub zakonni kapłani; podania wnosić należy, za pośrednictwem swej przełożonej władzy do Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie, do dnia 20 grudnia b. r.

KURJER KOLEJOWY.

* Nowa kolej strategiczna ma być wybudowaną z Przemyśla przez Bircze do Sanoka. Kolej ta będzie tak poprowadzoną, iż linja jej nigdzie nie będzie przechodziła przez San. Dotąd istnieją dwa plany. Według jednego, kolej ta ma iść przez Niehrybkę i Pikuliczyn, według drugiego zaś, ma się linja jej zaczynać przy moście kolei Karola Ludwika w Przemyślu, i stąd wzdłuż ul. Florjańskiej i Nowej drogi ma iść przez Pratkolice, Krasiczyn i Bircze do Sanoka.

KURJER EKONOMICZNY.

* Dla poznajomienia się ze stosunkami przemysłowemi w Prusach, pożyteczną jest statystyka, ogłoszona w memorjale dodanym do projektu podatku procederowego. Na 28,2 miljonów ludności, naliczonych w r. 1885, pociągniętych zostało w roku bieżącym 865 940 osób do płacenia podatku procederowego. Z tej liczby trudniło się handlem w wielkich rozmiarach 6822 osób (5719 w miastach i 1103 na wsiach), 135,229 trudniło się handlem w średnich rozmiarach (98976 w miastach 36,253 na wsiach), handlem w mniejszych rozmiarach trudniło się osób 40,382 (212,408—191,979), sprzedażą napojów gorących, jako procederem pobocznym, zajmowało się 17546 osób (12,789—4757), wyłącznie sprzedażą napojów gorących i restauratorstwem 144,228 osób (63,521 - 80,707).

Liczba osób pociągniętych do opłacania podatku rękodzielniczego wynosiła 129.115 (86.146 w miastach 43.069 na wsiach), właścicieli dorożek, podwózek i furmanów 15 912 (12.273—3639), właścicieli szkut i okrętów, przewoźników, rybaków 12.603 (4143 - 8463). W miastach jest zatem pociągniętych do opłacania powyższych podatków 405 975 osób, na wsiach 369 965, czyli w miastach wynosi procent opodatkowanych 57.3, na wsiach 42.7.

Czysty dochód państwa z podatku procederowego wynosił 18 miljonów, z tych przypada 13,9 miljonów marek, czyli 77 2 prc. na miasta, a tylko 4,1 miljonów czyli 22,8 prc. na wieś. Pomiędzy wszystkiemi obwodami Berlin pierwsze zajmuje miejsce

pod względem wysokości sumy podatku procederowego, przypada nań bowiem suma 3 miljonów marek, z których na sam średni handel przypada suma 861,000 marek. Po Berlinie następuje obwód rejencyjny dyseldorfski, który płaci podatku procederowego 45 miljonów, największą sumę podatku procederowego płaci obwód rejencyjny Aurich w Hanowerze, w wysokości 1,12 miljonów marek.

KURJER POZNAŃSKI.

* **Poznań** 26 listopada. — Nabożeństwo żałobne za spokój duszy Adama Mickiewicza, zapowiedziano na piątek.

Orędownik donosi: „Pod Silnem gonili Moskale pewną kobietę, choć ta była już nawet po stronie pruskiej, i schwyciwszy ją, tak długo poniewierali, dopóki jej nie zabili“.

* **Kruświca** — W czwartek dnia 20 b. m. przyaresztował żandarm pewnego rosyjskiego żołnierza w pełnym mundurze, ale bez broni. Aresztowany powiedział, że nazywa się Tomasz Krzemiński, i że 4 lata służył na granicy tureckiej, zkąd na św. Michał zwolniony od służby, daleką podróż przez Kaukaz odbył piechotą, przez morze Czarne okrętem, a resztę drogi, częścią pieszo, częścią koleją. Przed służbą, jak twierdził dalej, służył w tutejszej okolicy jako parobek, ma nawet żonę w Siemionkach, którą teraz właśnie chciał skłonić do podróży do Królestwa Polskiego. Nie mógł się jednak wykazać żadnemi papierami legitymacyjnemi.

* Pelpliński *Pielgrzym* donosi, że Izba karna w Starogardzie skazała pewnego nauczyciela na 30 marek kary i poniesienie kosztów, za pobicie dziecka.

* Według poznańskiego *Postępu*, ma nadburmistrzem we Wrocławiu zostać p. Bender, pierwszy burmistrz z Torunia.

* Ks. dr. Liss, pracujący wśród robotników polskich w Westfalji, wygłosi o ich losie odczyt w Poznaniu, Gnieźnie i w Pelplinie. Ze mówić ma także w Olsztynie, już donieśliśmy.

* *Kurjer Poznański* donosi, że w Wielkopolsce rozpoczął się ruch emigracyjny. Tłumy ludu wybierają się do *Nowej Polski* w Brazylji.

* Z *Dziennika Poznańskiego* dowiadujemy się, że najbogatszy człowiek w Księstwie ma rocznego dochodu 480.000—540.000 marek i płaci podatku rocznie 14.400 marek, należy bowiem do 36 klasy podatkowej. Również w tym samym obwodzie mieszka inny bogacz, który opłaca rocznego dochodu 10.800 marek i należy do 34 klasy podatkowej. Dochodu rocznego ma 360—410.000 m.

KURJER WARSZAWSKI.

* Redaktor *Głosu*, p. Potocki, miał drugi proces prasowy o dyfamację. Tym razem sąd skazał p. P. za potwarz, na zamknięcie w wieży przez trzy miesiące i na ogłoszenie wyroku w *Głosie, Gazecie Lubelskiej, Słowie* i *Kurjerze Warszawskim*.

* Sąd okręgowy warszawski wzywa do powrotu do kraju Wacława i Włodzimierza braci Wołowskich, którzy samowolnie wydalili się za granicę. Termin powrotu oznaczony został roczny, po upływie zaś tego czasu nieobecni skazani zostaną na wieczne wygnanie z granic państwa.

* Prof. M. Nencki z Berna, w pracy nadesłanej do *Gazety lekarskiej*, donosi, iż od lat kilku otrzymał już toksalbuminę z hodowli lasecznika gruźlicznego, która działa podobnie na ustrój, jak płyn Kocha. Prof. Nencki nie występował dotąd ze swojem odkryciem, gdyż praca nie była ukończoną. Związek, otrzymany przez prof. Nenckiego, posiada własności znane i zbadane, czem właśnie się różni od tajemniczego dotąd płynu Kocha. Czy płyny te są identyczne, przewidzieć trudno, w każdym razie oczekiwać należy z ciekawością ukazania się w druku pracy profesora N. o „toksalbuminie“.

KURJER BUDAPESZTENSKI.

* Gleichenbergski lekarz zdrojowy dr. Szigeti, powróciwszy do Budapesztu z Berlina miał w towarzystwie kupców wykład, w którym oświadczył, że za lat 10 będzie gruźlica chorobą znaną jedynie ze wspomnień. Jakkolwiek więc nie nasza jeszcze generacja to przynajmniej nasi następcy korzyści odniosą z odkrycia Kocha w całej pełni.

KURJER BERLIŃSKI.

* O odkryciu prof. Kocha piszą pod datą 25 b. m.: Skład i sposób przygotowania limfy kochowskiej stanowi dotychczas tajemnicę wynalazcy.

Fabrykacja odbywa się na wielką skalę w instytucie higjenicznym, gdzie, jak się dowiaduję od osoby wtajemniczonej, postawiono 100 aparatów czyli t. zw. termostatów (inkubatorów), w których przygotowują limfę.

Według krążących pomiędzy lekarzami tutejszymi pogłosek przygotowanie limfy odbywa się w sposób następujący: Na płycie z porcelany na glazurowannj, wstawionej w termostat w kształcie półki i dzielącej go na dwie połowy, górną i dolną, rozlewają żelatynę odżywczą, na której po zastygnięciu zaszczepiają czyste kultury laseczników gruźliczych. Pod wpływem laseczników żelatyna się rozpływa i filtruje przez porcelanę (?) do dolnego przedziału termostatu. W filtracie znajdują się produkty przemiany laseczników, lecz ani laseczników, ani ich zarodników filtrat nie zawiera. Otrzymany w ten sposób płyn ma być właśnie owym „Oryginal Flüssigkeit'em“ tak upragnionym przez lekarzy.

Po onegdajszym odczycie dra Köblera nastąpił tu względny spokój. Prasa nieco przycichła. Lekarze zaczynają się trochę krytyczniej zapatrywać na rzecz samą, a chorych ogarnia pesymizm.

KURJER PARYSKI.

* Jakiś profesor filozofji Dubellay urządził w Paryżu zgromadzenie dla zaprotestowania przeciw „drakonicznemu“ postępowaniu rządu francuzkiego z rosyjskimi nihilistami, których więżą z powodu zamordowania Sieliwierstowa. To zgromadzenie okrzyknęło swym honorowym prezesem „nieobecnego, ale przytomnego duchem“ Padlewskiego; ponieważ zaś obok tak godnej osoby nikt nie godzien był stanąć, przeto rzeczywistego prezesa nie obrano. Gadał, kto chciał, i słuchał, kto chciał. W największym nieładzie był ład doskonały. Zaczął piorunować na rząd francuzki sam filozof Dubellay, potem piorunowali inni, dowodząc, że Francja stała się policjantem carskim. Jeżeli tak pójdzie dalej, to nie ma rady: trzeba krwi upuścić. Na to zgodzili się wszyscy i uchwalili co następuje: „Rząd znowu pohańbił prawa gościnności francuzkiej. Rosjanie znów nie czują się bezpieczni na naszej ziemi. Chwila jest decydująca. Obywatele! wzywamy was, abyście się zastanowili, czy nie czas już zrobić rewolucję?“ Oczywiście, policja nie pozwoliła ogłosić tej rezolucji.

KURJER LONDYNSKI.

* W sądach angielskich ma być wkrótce wytoczona sprawa przeciwko członkom wyprawy Stanleya, pp. Troup, Ward i Bonny, o bezprawne skazanie na śmierć i rozstrzelanie żołnierza sudańskiego Burgari. Sąd wojenny, złożony z oficerów ekspedycji, z pomiędzy których tylko ci trzej pozostali przy życiu, nie odbył się w warunkach legalnych. „Times“ drukuje dokument z podpisem pewnego posługacza Zanzibarczyka, który streszcza raz jeszcze ową potworną scenę kanibalizmu w Riba-Riba. Wersja ta nie różni się od poprzednich, a nawet przedstawia Jamesona w potworniejszem jeszcze świetle. Miał on bowiem chwycić za rękę przeznaczoną na pożarcie dziewczynę i rzucić ją ludożercom. Postępek taki wywołał oburzenie nawet wśród Afrykanów. Dowiedziawszy się o tem Tippo-Tib przez dwa dni nie chciał wcale widzieć Jamesona.

Rozmaitości.

Poprzednik Kocha. Niejaki doktór Miller, Niemiec, osiadły w New Yorku, twierdzi, iż wynalazek Kocha nie jest rzeczą nową, dowodząc, iż on (Miller) przed laty ośmnastu wstrzykiwał chorym limfę, lecząc ich w ten sposób od suchot; dalej, iż przedstawił swoje odkrycie Akademji nauk i że prasa w owym czasie zajmowała się niem żywo. Brak funduszów przeszkodził mu wszelako w rozwinięciu i zastosowaniu nowego środka. Dr. Miller jakoby otrzymywał zarazek (virus) ze zwierzęcia zakażonego tuberkulozą, hodował go na szczepionce ospowej, następnie wprowadzał do ciała pacjenta przy pomocy injekcji. Operacyj tych dokonywał na wielu chorych z pomyślnym o tyle rezultatem, o ile suchoty nie były jeszcze rozwinięte. Doktorzy nowojorscy dziwią się wszelako, iż dr. Miller czekał dotychczas z obwieszczeniem światu swego wynalazku.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 29 listopada obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Saturnina, biskupa i męczennika, rodem z Peloponezu. Przez św. Fabjana, papieża, wysłany był do Gallji, i tu został biskupem Tuluzskim. Za prześladowania Decjusza r. 250, poniósł śmierć męczeńską.

Kalendarz. Dziś: św. Saturnina, biskupa i męczennika; jutro: św. Andrzeja, apostoła.

Kalendarz historyczny. 29 listopada 1466 roku: Przymierze Prus z Polską w Toruniu. — 1480 roku: Smierć Długosza, historyka. — 1830 roku: Powstanie w Warszawie.

Obchód listopadowy w Krakowie. Dziś o godzinie 11 rano odprawioną zostanie msza św. w kościele OO. Dominikanów, jako w 60 rocznicę listopadowej walki o wolność.

O godzinie 7 wieczór odbędzie się w sali strzeleckiej uroczysty Wieczorek muzykalno deklamacyjny o nader urozmaiconym programie. Składają się nań: śpiewy chóralne (chór włościan z Bierzanowa), gra fortepianowa i skrzypcowa, deklamacja i śpiew solowy. Wstęp tylko za zaproszeniami.

Obiad na cześć Weteranów wojsk polskich z roku 1830/31 odbędzie się dziś o godzinie 4 popołudniu w sali hotelu Saskiego. Wezmą w nim udział, obok wymienionych przez nas na innem miejscu 49 zasłużonych Ojczyźnie Mężów, także sędziwy Artur hr. Gołuchowski, brat b. namiestnika Galicji, który umyślnie na dzień dzisiejszy przybył do Krakowa. JE. Paweł Popiel i prezes Akademji Umiejętności dr. Majer, b. lekarz wojsk polskich. Nadto liczny szereg zaproszonych przez Komitet osób.

Pani Namiestnikowa, hrabina Badeniowa, onegdaj wieczorem przejechała przez Kraków ze Lwowa do Wiednia.

JE. baron Ziemiałkowski przejechał przez Kraków, udając się ze Lwowa do Wiednia.

Rada powiatowa krakowska odbyła wczoraj, t. j. 28 b. m. zwyczajne posiedzenie, przy udziale 18 członków. Ze strony c. k. rządu przybył na posiedzenie delegat namiestnictwa p. Kuczkowski.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, p. dr. Kazimierz Morawski zdał sprawę jako delegat Rady powiatowej do c. k. Rady szkolnej okręgowej, poczem sekretarz dr Stafiej odczytał sprawozdanie z czynności Wydziału, za czas od ostatniego posiedzenia Rady. Obydwa te sprawozdania Rada bez interpelacji przyjęła do swej wiadomości.

Z kolei na wniosek Wydziału uchwalono w myśl §. 26 noweli drog. z r. 1885, następujące ceny wykupna prestacyj drogowych na rok 1891: za jeden dzień robocizny parą koni 3 złr., za jeden zaś dzień robocizny pieszo 60 ct.

Z ostatniego punktu porządku dziennego przyszedł pod obrady opracowany przez Wydział projekt zmienionego statutu dla powiatowej kasy Oszczędności. Projekt ten, referowany przez wice prezesa dra Paszkowskiego imieniem Wydziału, żywszą wywołał dyskusję tylko przy §. 4 zawierającym postanowienia o wysokości funduszu rezerwowego i o użyciu pewnej części dochodów rocznych kasy na dobroczynne, lub powszechnie użyteczne cele w powiecie krakowskim. Ostatecznie Rada przyjęła ten paragraf w brzmieniu przez Wydział proponowanem, według którego fundusz rezerwowy winien przez przypisywanie corocznego czystego zysku wzrastać do wysokości 10% funduszów w kasie składanych; dopóki to nie nastąpi, można będzie na powszechnie użyteczne cele w powiecie użyć tylko procentów od tegoż funduszu, — odpowiedniej zaś części rocznych dochodów można będzie użyć na takie cele dopiero wtenczas, gdy fundusz rezerwowy będzie wynosił 10% funduszów w kasie złożonych.

Inne postanowienia projektu nie obudziły już żywszych rozpraw ani nie nasunęły żadnych wątpliwości, dlatego w krótkim stosunkowo czasie uchwalono cały o 55 §§. statut, którym się już poprzednio reprezentacja powiatowa zajmowała.

W końcu uchwalono jeszcze na wniosek nagły wiceprezesa dra Paszkowskiego, udzielić sali obrad i stosownego poparcia dla zjazdu „Kółek rolniczych“ odbyć się mającego dnia 30 grudnia b. r. w Krakowie. O godzinie 1 szej po południu zamknął p. przewodniczący posiedzenie.

Nominacje. Radcy sądu krajowego w w Krakowie pp. Erazm Tałasiewicz i Apolonjusz Hankiewicz, oraz radca sądu obwodowego w Jaśle Apolinary Bryszkowski mianowani zostali radcami trybunału apelacyjnego w Krakowie.

Minister oświaty zamianował rzeczywistego nauczyciela wyższej szkoły realnej w Krakowie p. Bronisława Mrawinczyca i rzeczywistego nauczyciela gimnazjalnego w w Wadowicach, Fryderyka Lachnera nauczycielami rzeczywistymi c. k. szkoły przemysłowej krakowskiej.

Z kliniki. Prof. Rydygier demonstrował wczoraj metodę prof. Kocha na chorych, w obecności tutejszych lekarzy wojskowych.

Odczyty popularne z dziedziny higjeny rozpoczną się w naszem mieście w przyszłym miesiącu, staraniem prezesa „Tow. opieki zdrowia“ prof. Jordana. Prelekcje te cieszyły się w roku ubiegłym wielkiem powodzeniem, które bezwątpienia i tegorocznym towarzyszyć będzie.

Zmarli. Fryderyk Blecher z Paryża, przedstawiciel firmy komisowej Blecher & Schneider zmarł tu, przeżywszy lat 54.

Z Uniwersytetu. P. Feliks Gustaw Stefan Kasparek, rodem z Sambora otrzymał wczoraj na krakowskim uniwersytecie stopień doktora praw.

Raut muzyczny, urządzony staraniem dyr. Barabasza odbył się wczoraj w lokalu Towarzystwa muzycznego. Zgromadziła się liczna i doborowa publiczność. Krzesła, ustawione inaczej tym razem, w trzy rzędy pod ścianami, pozostawiały więcej wolnego miejsca w sali, a ztąd ruch i ożywienie większe. Raut rozpoczęli na 2 fortepiany dyr. Wład. Żeleński i panna Spławińska ślicznym „Krakowiakiem“ Chopin'a, poczem z wielkim wdziękiem odśpiewała panna Heumann kilka pieśni; Żeleński grał swego wspaniałego marsza Mickiewiczowskiego, pp. Singer, Barabasz i Stingl pięknie wykonali trio, p. Ożóg dobrze oddeklamował wiersz Berangera, tłomaczony przez p. Kozłowskiego. Oto „urzędowa“ strona wczorajszego rautu, w całości i pod każdym względem wyborna i godna tego uznania, jakiem darzyła ją publiczność. Strona „nieurzędowa“, zabawa towarzyska, nie pozostawiała też nic do życzenia; rozmawiano żywo i wesoło.

Między zebranymi zauważyliśmy państwa Brewiczów, Bartynowskich, Bałuckich, ks. Czetwertyńskiego, panią Estreicherową z córkami, państwa Chylińskich, mecenasową Kopfową, prezydentową Jasińską z córką, mecenasową Karolową Pieniążkową z siostrą, Przemysławową Pieniążkową, państwa Muczkowskich z córką, Wirowskich, państwa Redyków z córkami, Zeleńskich, Tadeuszów Pawlikowskich, delegata namiestnictwa Kuczkowskiego, prof. konserwatorjum Jana Galla, Józefa Blizińskiego i wiele innych osób.

Oddanie urzędowe gruntu, zakupionego przez gminę m. Krakowa dla celów studjum rolniczego w ręce władz uniwersyteckich, odbędzie się uroczyście dnia 1-go grudnia.

Z teatru. Na dzisiejsze przedstawienie dramatu hr. Starzeńskiego p. t.: „U wyłomu“ została już większa część biletów rozkupioną.

Składki. Dla rodziny *Jana Wiórki* złożyli w Administracji naszego pisma: Ks. Mianowski z Krakowa 1 złr., F. B. 1 złr. i A. R. 1 złr.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 28 listopada.

Hotel Saski: Kazimierz Gorayski z Umieszcza, Henryk Sienkiewicz z Warszawy, Michał Niemski z Zatora, Zygmunt Jordan z Wojnicza, Anna Wężyk z Mroczynia, Juljusz Komorowski z Bilinki, M. Nathanson z Warszawy, Alojzy Clerc z Genewy, Edward Woźniakowski z Ostrowa, Ignacy Gumiński z Zalesia, Leopold Henschel z Sosnowic, Juljusz Unger z Drohobycza.

Hotel pod Różą: A. Popielowicz, właściciel dóbr z Zlyduowa, W. Podlewska, właś. dóbr ze Lwowa, J. Nitkowski, obywatel z Królestwa pol., S. Hermann, proboszcz z Grybowa, J. Schwager, dzierżawca dóbr z Wodnik, A. Punzelman z Zabży, A. Dydyński, właściciel dóbr ze Słupia, E. Psarski, adwokat z Dąbrowy, E. Szaferowa, żona lekarza z Mielca, M. Szafer, inżynier z Mielca, Z. Szafer, leśnik ze Stola, T. Liszewicz, malarz z Krakowa.

REPERTUAR
TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W sobotę 29 b. m.: **Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza, po raz pierwszy:** *U wyłomu*, **dramat w 4 aktach Leopolda hr Starzeńskiego.**

W niedzielę 30 listopada: **Po raz drugi:** *U wyłomu*, **dramat w 4 aktach Leopolda hr. Starzeńskiego.**

Ostatnia poczta.

Na czwartkowem posiedzeniu, które rozpoczęło się o godz. $8^1/_2$ uchwalono cały budżet, odraczając tylko ostateczne zestawienie dochodów i wydatków, oraz ustawę finansową. Po przyjęciu preliminarza funduszów indemnizacyjnych na rok 1891 uchwalono, że na pokrycie wydatków tych funduszów pobierać należy w Galicji wschodniej i zachodniej po 20 ct. a w Ks. krakowskiem po 17 ct. dodatku za każdy gulden podatków państwowych.

W dyskusji generalnej nad projektem ustawy o zaprowadzeniu opłat konsumcyjnych i dodatków do podatków konsumcyjnych, przemawiali pp. Chrzanowski i Fruchtmann przeciw projektowi, a p. Szczepanowski w jego obronie. Koniec posiedzenia o godz. 12 w nocy.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Sejm krajowy.

Lwów 28 listopada. Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. 10 min. 30. Na wstępie komisarz rządowy hr. Łoś odpowiada na interpelację p. Kulaczkowskiego z powodu nieobsadzenia posady stałego nauczyciela etatowej szkoły w Strzeliskach nowych, iż w sprawie tej nie udawano się jeszcze do Rady szkolnej krajowej. Wniosek p. Zygm. Kozłowskiego w sprawie reformy cłowej i kolejowej odesłano do komisji administracyjnej. Do Rady nadzorczej Banku krajowego wybrano p. Adama Jędrzejowicza. Po załatwieniu kilku drobniejszych spraw przystąpiono do dalszego ciągu rozpraw generalnych nad projektem ustawy o opłatach konsumcyjnych. Bronił projektu p. Męciński, a występował przeciw niemu p. Weigel. Po zamknięciu dyskusji ogólnej wybrano mówcą generalnym przeciw ustawie p. Jana Goldmana, a za ustawą p. Abrahamowicza. P. Jan Tarnowski oznajmił, że Unja konserwatywna głosować będzie za ustawą. Uczynią to nawet właściciele browarów. Przyjęcie ustawy więc zapewnione.

Wiedeń 29 listopada. Według pewnych wiadomości, radca dworu baron Gianc ma być zamianowany drugim szefem sekcji w ministerjum spraw zagranicznych; stanie się to równocześnie z temi zmianami, jakie wywoła ustąpienie szefa sekcji Szögyenyiego. Baron Glanz był od wielu lat referentem dla spraw handlowo-politycznych w ministerjum spraw zagranicznych; nominacja zatem jego będzie znaczyła tyle, co utworzenie dla tych spraw posady nowego szefa sekcji.

Praga 29 listopada. Na posiedzeniu sejmowem po dłuższej dyskusji przyjęto §§ 15 i 16 ustawy o Radzie kultury krajowej.

Budapeszt 29 listopada. Pojedynek Fennyvesiego i Szemneza odbył się bezkrwawo. Szemnez przeszył przy drugim strzale cylinder Fennyvesiego. Nie przyszło jednak do zwyczajowego pojednania.

Budapeszt 29 listopada. W komisji finansowej Izby deputowanych przyjęto do wiadomości sprawozdanie ministra Fejervarego o węgierskich fabrykach broni. W Izbie samej uskarżał się opozycyjny deputowany Vesster, że dobroczynne zapisy bardzo niedbałej doznają opieki. Baron Leopold Propper naprzykład poczynił znaczne zapisy, spadkobiercy atoli potrafili wykazać, że cały spadek wynosił 146 złr., przez co naturalnie zapis został uniemożliwiony.

Budapeszt 29 listopada. W dyskusji nad budżetem ministerjum oświaty, oświadczył minister Csaky, że w niedługim czasie przedłoży projekt o jednostajnej szkole średniej, i ustawę o pensjach dla nauczycieli ludowych, normującą minimum płacy do 300 złr.

Petersburg 29 listopada. „Petersburgskija Wied.“ zaznaczają konieczność uzupełnienia personalu władz finlandzkich elementem rosyjskim. Wskazane to jest według „Pet. Wied.“ nietylko potrzebą poparcia rusycyzmu w Finlandji, ale także czysto objektywnemi przyczynami.

Paryż 29 listopada. Izba zakończyła wczoraj obrady nad budżetem wydatków, poczem rząd postawił wniosek, żeby projekt ustawy o pożyczce załatwić przed budżetem dochodów. Deputowany, Pelletan, energicznie wnioskowi temu sprzeciwiał się; przy głosowaniu postanowiono obrady nad pożyczką odroczyć, większością 306 głosów przeciwko 248, jakkolwiek minister finansów, Rouvier, zauważył, że nie chodzi tu o właściwą pożyczkę, lecz o skonsolidowanie sześcio-letniego długu. Ponieważ głosowanie powyższe nie ma dla budżetu istotnego, zasadniczego znaczenia, Rouvier nie zamierza podać się do dymisji i dlatego nie postawił nawet kwestji zaufania.

Bruksela 29 listop. W kierujących kołach klerykalnych godzą się coraz bardziej z myślą, żeby sprawę reformy wyborczej i rewizji konstytucji załatwić zapomocą zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania. Mowa, jaką miał na onegdajszem posiedzeniu Izby szef gabinetu Beernaert, nie wyklucza nawet bynajmniej możliwości inicjatywy ze strony rządu. W tym wypadku być bardzo może, że przy wymaganych w takim razie konstytucją nowych wyborach, w Izbie rewizyjnej rząd posiadałby potrzebne dwie trzecie głosów większości.

Bukareszt 29 listopada. Ministrowie Pancescu i Rosetti podali się do dymisji. Dotychczasowy minister robót publicznych Marghiloman obejmuje rolnictwo, Majoresco mianowany ministrem oświaty, obejmuje tymczasowo roboty publiczne, Triandafil otrzyma tekę sprawiedliwości. Inni ministrowie pozostają na dawnych stanowiskach.

Belgrad 29 listopada. Śledztwo w sprawie zamordowania popa Stojana wykazało zupełną bezzasadność serbskich podejrzeń przeciwko bułgarskiemu biskupowi Sinesiusowi.

Londyn 29 listopada. Parnell ma ogłosić manifest do irlandzkiego ludu, żeby mógł sobie wyrobić swobodny sąd o jego sprawie.

Nowy Jork 29 listopada. Dillon oświadczył, że obecnie Gladstone trzyma w ręku klucz sytuacji. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zatem Parnell będzie zmuszony usunąć się.

Wiedeń 29 listopada. Usposobienie giełdy stałe. Akcje kredytowe 298.50. Akcje Länderbanku 217·90. Złota węg. renta 101·65. Renta majowa 88.60.

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 28/11.
(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	134	—	135	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	56	25	57	—
20-to frankówka złota	9	10	9	20
6% Pożyczka krej. galic za złr. 100	—	—	105	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	50	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	—	104	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	—	99	—
5% Obligi komun. " " I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	97	—	—	—
4% " " " " " II Em.	95	—	96	—
4½% " " " "	99	—	100	—
5% " " " "	100	—	—	—
4% " " Bank. hip. z prem. 10%	107	—	108	—
5% " " " " zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% " " Król. Pol. za rubli 100	94	—	95	—
5% " Szwid. " " " " 100	89	—	90	—

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 listopada 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	88	45	Obl. ind. gal..	—	—
" srebrn. "	88	45	4½% Obl. Poż.		
" 4% złota.	107	70	kraj. galic. .	—	—
" 5% pa. nie.	101	50	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	980	—	Za.kr. z. 36-l.	—	—
" kredytowe	298	90	4½% Listy zas.		
Londyn	115	15	Banku kr. g..	—	—
Napoleony	9	10	Akc. Länderb..	219	40
Dukaty	5	46	" kol. Kar.-L.	203	—
Marki	56	50	" " lw.-czer	227	—
5% Ren. w. pap.	99	50	" " połud..	135	—
4% " " złota	101	70	Ruble	134	25
Losy prem. w..	138	50	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: ostrożne.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Wiedeń 26 listopada 1890 r.

Pszenica na jesień —·——·—; na wiosnę 1891 8·35—8·37. Żyto na jesień ——·— : na wiosnę 1891: 7.58 — 7·60. Kukurydza październik ——.—; maj—czerwiec 1891: 6·63 — 6·64 Owies na jesień —·— — — na wiosnę 1891: 7·57—7·59 Rzepak październik—listopad — styczeń — luty 13·— — 13·10. Spirytus zaraz 15·75 —16·—

Skład fortepianów, harmonij i pianin Bronisławy Gabryelskiej, Kraków, Rynek gł. Krzysztofory.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem po 2 cnt., tłustym drukiem po 5 cnt. — Minimum ceny ogłoszenia 25 cnt.

Nauka i wychowanie.

Ucznia jednego przyjmie na stół i stancję starszy profesor, za miernem wynagrodzeniem. Na żądanie konwersacja niemiecka, lekcje gry na fortepianie i języka francuskiego. Przygotowuje do szkoły rolniczej w Czernichowie. Wiadomość w drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. ul. Kanonicza Nr. 9.

Lekcje przyjmie student kl. VIII. az skromne wynagrodzenie lub za wikt. Wiadomość w Adm. Kurjera. 125(5-5)

Lekcyj na fortepianie udziela P. H. Jelska. Ul. Karmelicka 48 I piętro. 111(10-10)

Filozof z II roku poszukuje umieszczenia jako korepetytor, lub korepetycyj. Wiadomość w Administracji „Kurjera" pod A. P.

Posady i prace.

Osoba inteligentna Polka władająca językiem francuskim i niemieckim, poszukuje zajęcia w Krakowie jako pomocnica w handlu; albo też do towarzystwa starszej osoby. Bliższa wiadomość u p. Józefa Friedleina księgarza w Krakowie Rynek główny. 140(6-6)

Krawieczczyznę przyjmuje się w domu i po za domem oraz udziela się nauki kroju. Ul. św. Tomasza 27, II piętro, 147(1-10)

Refuszer. Poszukuje się zdolnego retuszera i operatora ewentualnie kierownika zakładu fotograficznego od Nowego Roku. Wiadomość Kraków, poste restante X. Y. Z. 135(3-3)

Praktykanta uzdolnionego pol szukuje Handel K. Kopacza w Stanisławowie. Tylko zamiejscowy będzie przyjęty.

Panna umiejąca czytać i pisać poszukuje miejsca w sklepie z naftą. Na żądanie może złożyć kaucję. Oferty pod lit. K. K. do Administracji „Kurjera Polskiego".

Ekonom 44 lat mający, obeznany praktycznie i teoretycznie z postępowem rolnictwem i chowem bydła rasowego posiadający chlubne świadectwa ztąd i z Poznańskiego poszukuje za umiarkowanem wynagrodzeniem zajęcia. Adres: J. N. K. 10, poste restante Kraków. 142(4-6)

Nauczycielki do dwojga dzieci poszukuje się Warunki: biegłe władanie językiem niemieckim, skromne wymagania. Zgłoszenia pod adresem „Pilność" poste restante Jarosław.

Doniesienia rozmaite

Dwa futra używane, w dobrym stanie, męzkie, niedźwiedzie, i damskie, lisy są do sprzedania. Wiadomość ul. św. Filipa Nr. 14, parter na prawo.

Dwa fortepiany, jeden mało używany, Bösendorfera, palisandrowy, za 450 złr.; drugi krótki czarny za 90 złr. są do sprzedania. Skład Fortepianów J. M. Kordeckiego w hotelu Victoria. (-6)

Skrzypce wygrane o tonie znakomitym, do sprzedania. Bliższa wiadomość w Administracji „Kurjera Polskiego". 145(4-4)

Fortepian do sprzedania albo do wynajęcia. Wiadomość przy ul. Starowiślnej Nr. 27. II piętro na lewo. 46(2-)

Para koni młodych, powóz pół kryty ręczna z powodu wyjazdu są do sprzedania na Prądniku białym Nr. 17. 13(1-6)

Miłosierną osobę uprasza się o ofiarowanie zimowego paltota nieszczęśliwemu człowiekowi, który z powodu zimna, niemając żadnego ciepłego odzienia, odciętą ma drogę do zapracowania na kawałek chleba. Adres: ulica Mikołajska Nr. 15 u pani Kobiałkowej. (2-2)

Lokale.

Pokój kawalerski umeblowany, na III piętrze w domu ul. Florjańska Nr. 3, każdego czasu jest do wynajęcia 150(1-10)

Interesa handlowe.

Osoba posiadająca doskonale krój i mająca kartę przemysłową szuka spólniczki z kapitałem, potrzebnym do otworzenia magazynu w Krakowie lub na prowincji. Adres R. R. poste restante Kraków. 148(1-10)

Folwark obejmujący 450 morgów uprawnych gruntów, z budynkami, do którego dodanym być może kilkaset morgów lasu, oraz **Dobra** obejmujące 3 folwarki, obszar 400 morgów lasu, a 1000 morgów ziemi uprawnej do sprzedania. Bliższych wyjaśnień udziela adwokat dr. Karol Schweizer w Tłumaczu.

Młyn wodny o 4 kamieniach do wynajęcia w Haliczu od 1 stycznia 1891 r.

Do
Szanownych Pp. Weteranów
z roku 1848 i 1849.

Jak wiadomo, że celem przechowania pamięci, postanowiłem zebrać i ułożyć **Album pamiątkowe** z fotografij tych panów, którzy bądź to w legionie polskim, bądź w węgierskich pułkach na Węgrzech 1848-9 walczyli.

Ponieważ zapowiedziane **Album pamiątkowe** jest już gotowe, przeto upraszam wszystkich tych Sz. Panów, którzy jeszcze nie nadesłali swoich fotografij, aby raczyli nie ociągać się dłużej, gdyż z każdym rokiem ubywa nas niemało. 874(3-3)

Felicjan Szybalski.

Już wyszły!
Nakładem księgarni
S. A. Krzyżanowskiego
najnowsze
tańce karnawałowe
J. Kordeckiego.

O zmroku, walc . . złr. 1 —
Jak z nut, mazury cnt. 60.
Jaskółeczka, polka mazurka . . . . cnt. 40.

Do nabycia we wszystkich księgarniach (2-4)

Już wyszedł
KRAKOWSKI
KALENDARZ KARTKOWY
(BLOCK) 835(1-6)
na rok 1891

i jest do nabycia we wszystkich księgarniach i handlach papieru

Cena egzemplarza 60 cnt.

Skład główny u Wydawcy **M. Zenczykowskiego,** właściciela Zakładu introligatorskiego w Krakowie, ul. Szpitalna Nr. 40.

Najnowsza powieść
W. hr. Łosia p. t.
„Jędrzek"
opuściła prasę i jest do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego (Rynek). (9-12)

HANDEL WIN
pod firmą 767(4-6)
J. GRALEWSKI
w Krakowie, przy ul. Grodzkiej l. 44,
założony w r. 1806, utrzymuje na składzie wina węgierskie, austryjackie, francuskie, reńskie i inne; Cognac i araki francuskie i sprzedaje je w większych lub mniejszych ilościach, po cenach umiarkowanych.

Lokal świeżo odnowiony.
Cenniki bezpłatnie.

Panorama international!
ul. Grodzka l. 71.
Dziś w sobotę 29 list. i dni następnych otwarta od 10 przedpołud. do 10 wiecz.
Wejście 20 cnt.; Wojskowi płacą 10 cnt.
W tygodniu bieżącym: *I. Cykl Międzynarod. Wystawy Paryzkiej.*

M. BEYER i SPÓŁKA
w Krakowie
Sukiennice, Nr. 12, 13, 14, naprzeciw Kościoła N. Panny Marji.

Serja I. po złr. 1.
1 koszula damska, ubierana haftem.
1 kaftanik ranny, z pięknemi haftami.
1 spodnica z haftowaną falbaną.
1 para majtek z haftowaną falbaną.
1 koszula męska dzienna.
1 para kalesonów męskich.
4 ręczniki płócienne.
6 chustek batystowych.
6 serwet deserowych.
1 obrus.
1 fartuszek haftowany, kolorowy.
3 pary mankietów męskich.
Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 1 złr.

Serja II. po 1 złr. 25 c.
6 chustek z kolorowemi brzegami — webowych.
6 chustek płóciennych, białych.
6 serwetek deserowych adamaszkowych.
1 obrus.
6 krawatek jedwabnych.
1 kaftanik trykotowy ciepły.
1 para kalesonów ciepłych.
1 para kalesonów z dymki angielskiej
¼ tuzina skarpetek białych, ręcznej roboty.
1 obrus z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 tuzin serwetek z frendzlą i kolorowemi szlakami.
1 parasol od deszczu
Każdy wymieniony art. tej serji kosztuje 1 złr. 25 ct.

Serja III. po 1 złr. 75 c.
1 koszula damska szertingowa z haftem.
1 kaftanik damski, biały, ubierany haftem.
1 para majtek z szeroką, haftowaną falbaną.
1 spodnica ciepła trykotowa.
1 spodnica biała z zakładkami.
6 par mankietów damskich.
6 chustek batystowych francuskich z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 ręczników płóciennych.
1 prześcieradło bez szwu na największe łóżko.
Każdy wymieniony art tej serji kosztuje 1 złr. 75 ct.

Serja IV. po 2 złr.
6 chustek angielskich batystowych, z najmodniej. brzegami kolorowemi.
6 chustek webowych, białych, cienkich.
6 chustek web. z piękn. brzeg. kolor.
6 ręczników adamaszkowych, białych.
1 koszula dzienna damska, najświeższ. fasonu i bogato ubierana haftem.
1 kaftanik damski ranny, eleg. ub. haft.
1 koszula damska nocna, ub. ręcz. haft.
1 p. majtek damsk., z szer. haft. falban.
1 koszula dam. web. dzien. ub. koronką.
6 par męskich skarpetek, ciepłych.
6 chustek białych, webowych z dużemi haftowanemi znakami.
Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 2 złr.

Serja V. po 2 złr. 75 ct.
1 koszula damska, dzienna, z prawdz. weby irlandzkiej, ubierana haftem.
1 koszula nocna, damska, z francuskiego kretonu, ub. haftem lub wstawkami.
1 kaftanik trykotowy, wełniany, biały
¼ tuzina ręczników tureckich.
1 spodnica biała, z szeroką wstawką haftowaną i zakładkami.
1 koszula kretonowa, nocna, męska, franc. fason, z ukraińskim haftem.
6 serwet stołowych, dużych adamasz.
1 obrus stołowy, adamaszkowy.
1 sznurówka francuskiego fasonu.
1 garnitur trykotowy, ciepły.
Każdy wymieniony art. tej serji kosztuje 2 złr. 75 ct.

Serja VI. po 3 złr.
1 koszula damska, dzienna, z cienkiej weby, ubierana ręcznym haftem.
1 koszula dzienna, cienka, webowa najmodn. fason, b. strojnie ub. haftem.
1 kaftanik ranny damski, bardzo strojnie ubierany haftem i wstawkami.
6 prawdz. batystow. chustek białych.
6 par pończoch białych, cienkich.
6 prawdz. adamaszkowych ręczników.
1 koszula męska z praw. irlandz. weby.
6 chustek webowych, cienkich, z modnemi brzegami kolorowemi.
1 parasol elegancki. 99(106-?)
Każdy wymieniony artykuł tej serji kosztuje 3 złr.

Zwracając łaskawą uwagę na powyższe ogłoszenie, nadmieniamy zarazem, że posiadamy na składzie **wielki wybór bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej** w najlepszych gatunkach i najświeższych fasonach oraz **skład płócien krajowych i zagranicznych** od najtańszych do najlepszych w bardzo wielkim wyborze. **Największy skład pończoch męskich, damskich i dziecinnych,** oraz **wyrobów trykotowych.**

Wyłączny skład prawdziwej normalnej bielizny trykotowej Prof. Dra. Gustawa Jaeger.

Przesyłki na prowincją uskuteczniamy za zaliczką pocztową odwrotną pocztą.

Pierwszy handel dziczyzny
i skład Towarów korzennych, Win, Koniaku, Wódek i likierów, oraz wszelkich Delikatesów
Karola Knorecka w Krakowie przy ul. Florjańskiej pod Nr. 23,

utrzymuje zawsze na składzie:

Sarny, Dziki, Zające, Bażanty, Kuropatwy i Kwiczoły, sprzedając **w częściach i w całości,** po cenach jak najumiarkowańszych.

Przez cały sezon polowania **zakupuje** każdą ilość dziczyzny, tak w kraju, jakoteż w Królestwie Polskiem, podając na żądanie ofertę oraz informację co do obchodzenia się ze zwierzyną zakupioną.

Poleca codziennie świeże **Masło** kuchenne i herbaciane, jakoteż wyborny **Chleb** wiejski czysto żytni; **Buljon** litewski kilo po 4 złr. **Grzyby** suszone wyborowe kilo po 1 złr. 30 cnt.; **Rydze** kiszone po 90 ct. baryłka 5 kilow.; **Ogórki i Korniszony** znaimskie; **Pasztety** z dziczyzny i wszelkie inne przekąski.

Piwo okocimskie na szklanki i butelki.

Przy handlu pokój i gabinety do śniadań.

Stale na składzie wszelkie Owoce krajowe i zagraniczne, **słynne Warzywa i Owoce zasuszone z fabryki Bocheńskiej (premjowane na wystawach wiedeńskich i krajowych).**

Herbata rosyjska oryginalna, **Biszkopty** angielskie i t. d. i t. d.

Zamówienia uskutecznia pocztą odwrotną. (1-10)
Adres na listy i telegramy: **Knoreck, Kraków.**

Na podarki od św. Mikołaja i na Gwiazdkę.

25-cio krotnie odszczególniona na wystawach krajowych i zagranicznych

PAROWA FABRYKA PIERNIKÓW I SUCHARKÓW
L. Czyńskiego w Jarosławiu

poleca: **Pierniki** w doborowych gatunkach **na sztuki i w eleganckich paczkach, Sucharki, Biszkopty, Ciastka do herbaty i win, Piernik higjeniczny, Całuski cesarskie, Nugat, Rożki z masą migdałową, Obwarzaneczki, Pierniki ubierane na św. Mikołaja i na drzewko.**

Do nabycia w składach własnych **w Krakowie,** Sukiennice 23; **we Lwowie,** ulica Halicka; **w Przemyślu** ul. Franciszkańska; **w Jarosławiu,** w domu własnym, Rynek 51 i po wszystkich znaczniejszych handlach korzennych.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Wszelkie zamówienia wysyłane będą z największą starannością. 892(3-12)

Na podarki od św. Mikołaja i na Gwiazdkę.

Ulica Grodzka, L. 9, I piętro, w Krakowie.
FILIA WIEDEŃSKA
HEILMANNA KOHNA I SYNÓW
z Wiednia
zaopatrzoną została na sezon jesienny
w wielki wybór
UBRAŃ MĘZKICH I DZIECINNYCH
po cenach fabrycznych a mianowicie

Ubrania marynarkowe	od 14 złr.	Angliki z kamizelką	od 20 złr.
Ubrania żakietowe	od 23 złr.	Paltoty zimowe	od 18 złr.
Ubrania salon. i frak.	od 25 złr.	Menżykow	od 15 złr.

Futerka, płaszcze deszczowe, szlafroki, bondy do podróży, wielki wybór spodni, kamizelek jedwabnych i pikowych po najtańszych cenach.

Ubrania dziecinne najnowszego fasonu.

Składy nasze:
w Wiedniu, w Krakowie, ul. Grodzka, 9, w Przemyślu, we Lwowie, w Czerniowcach, w Biały (w Bielsku), w Opawie i Pilźnie.

Aby uniknąć pomyłek uprasza się o zapamiętanie nazwiska firmy i numeru domu, w którym magazyn się w Krakowie znajduje.

Z szacunkiem
Heilmann Kohn i Synowie.
w Krakowie, ul. Grodzka, L. 9, I piętro.
830(23-?)

Już nadszedł
866(8-?) **świeży**
Tran rybi biały
prawdziwy z Bergen
do Składu materjałów aptecznych
Edwarda Radlera
w Krakowie Szewska 5
flaszka **40** ct.

Sensacyjne!
bez noża, bez bólu
bez plastra, bez tynktury, bez wycinania, bez wypalania, bez gryzącego środka, każdy choćby zastarzały i najbardziej dolegliwy
Odgniotek
stwardniała skóra, brodawka bez niebezpieczeństwa, przy pomocy patentowanego, nieskomplikowanego instrumentu, z pewnością **w jednej minucie** usunięty być może przez każdego, czy to mężczyznę, kobietę, lub dziecko. Ze wszystkich istniejących przyrządów, ten jest najdokładniejszy i nie przedstawia żadnych niebezpieczeństw a każdy człowiek po zastosowaniu go, jest jakby się na świat narodził. Cena za sztukę 50 cnt. gotówką lub za pobraniem. Rozsyła do wszystkich miejscowości monarchji. 873(2-20)

D. KLEKNER
Wien, I. Postgasse 20.

Około 1000 złr. potrzeba do rozszerzenia interesu, za dobrym procentem. Interes egzystuje już kilka lat. Listy przyjmuje Kurjer Polski pod adresem „Kapitał". 136(4-4)

KONCESJONOWANE BIURA
WŁADYSŁAWA GRABOWSKIEGO
w Krakowie, ulica Wiślna L. 7.

BIURO TECHNICZNE
wykonywuje plany, kosztorysy, **oszacowania,** sprawdza rachunki, podejmuje się przedsiębiorstwa budowli nowych i przeróbek, **tak w miejscu jak i na prowincji posiada własne składy materjałów budowlanych i rusztowań przy ul. Kopernika l. 21**

BIURO OGŁOSZEŃ
przyjmuje wszelkie ogłoszenia na wewnątrz i zewnątrz miasta na własnych tablicach, po cenie: format mały 1 cnt., format średni 2 cnt., format większy 3 ct. **na dwie doby. Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich miast Galicji i kraju, pośredniczy w druku, informuje w żądaniu.**

BIURO WYNAJMU MIESZKAŃ
przyjmuje, ogłasza i wynajmuje mieszkania w mieście, na prowincji, oraz w **miejscach letnich i kąpielowych, na żądanie z planami tychże po cenie: wpis 50 cnt. który upoważnia do żądania wykazów mieszkań przez bieżący kwartał, i po wynajęciu 50 cnt** od pokoju, nie licząc kuchni i przedpokoju. (209-?)

Ogłasza do wynajęcia
zaraz:

Pokój z przedpokojem, frontowy na parterze, ul. Dietla Nr. 66.
2 pokoje pojedyncze na II piętrze od frontu, mogą być z meblami, ul. Basztowa Nr. 18.
5 pokoi, przedpokój, kuchnia na I piętrze, ul. Pawia Nr. 159.
5 pokoi. 2 przedpokoje, 2 nyże, kuchnia na II piętrze, ul. św. Krzyża Nr. 3.
Sklep z piwnicą i lodownią, ul. św. Jana Nr. 1.
2 pokoje, przedpokój na I piętrze, ul. Podwale Nr. 5.
4 pokoje, przedpokój i kuchnia na I piętrze, Kleparz Nr. 13.
Pokój z meblami na parterze, ul. Starowiślna Nr. 8
4 pokoje, przedpokój i kuchnia na II piętrze, ul. Grodzka Nr. 7.
7 pokoi, przedpokój i kuchnia na I piętrze, ul. Zacisze Nr. 5 i 7.
4 pokoje i kuchnia na II piętrze, ulica Zacisze Nr. 5 i 7.
3 pokoje i kuchnia z meblami na I piętrze, Dolne Młyny Nr. 3.
Pokój duży z przedpokojem na I piętrze, ul. Sienna Nr. 14.
Pokój z meblami na I piętrze może być z wiktem, ul. Wielopole Nr. 12.
Sklep ze składem, ul. św. Jana Nr. 1.
Stajnia na 2 konie, ul. Garncarska, Nr. 7.
Stajnia na parę koni, ul. Blichowa Nr. 193

od 1 stycznia.

2 pokoje z meblami na II piętrze, ul. Sławkowska Nr. 20.
6 pokoi, przedpokój i kuchnia na I piętrze, ul. Garncarska Nr. 8.
3 pokoje z kuchnią na II piętrze od frontu, ul. Zwierzyniecka Nr. 22.

Opuścił prasę w II wydaniu
Illustr. Kalendarz dla Rodzin polskich
na rok 1891
„KRAKOWIANKA"
Cena 65 ct. 818(1-?)
Do nabycia we wszystkich księgarniach lub u Wydawcy Antoniego Śeibory, Kraków, ulica Arjańska l. 6.

Franciszek Cembronowicz
MAJSTER SZEWSKI
w Krakowie, ul. Dietlowska 51, filja ul. Florjańska l. 4

poleca w doborowym zapasie obuwie damskie od 3 złr. 25 ct., męskie od 4 złr. 25 ct. i wyżej i dziecinne, własnego wyrobu z najlepszego materjału.

Reparacja obuwia i kaloszy uskutecznia się szybko i tanio. 890(4-?)

Wikliny koszykarskiej,
Salix viminalis, dobrowej, ma około dwóch wagonów do pozbycia Zarząd dóbr w *Zalesiu* poczta *Rzeszów.* 883(3-3)

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.